Nr. 19 (1479). Warszawa, 8 Maja 1909 r. Rok XXIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Podarunek sąsiedzki.

Żyjemy w takiej chwili dziejowej i w takich warunkach, że rzeczywistość drwi z najkapryśniejszej fantazji jak i ze zdrowej logiki, oswajając nas ciągle z faktami zarówno nieprawdopodobnymi jak niezrozumiałymi. Dlatego tylko słabo odczuwamy, jak dalece niesłychanym objawem są głosy prasy rosyjskiej w kwestji rozbrojenia Królestwa Polskiego i odstąpienia go Niemcom.

Taż sama prasa, która tak niedawno protestowała przeciw aneksji Bośni i Hercegowiny i oburzała się na Polaków za ich obojętność w tej „palącej dla całej Słowiańszczyzny" sprawie, dziś z objektywnym spokojem rozstrząsa przypuszczalną aneksję Królestwa Polskiego przez Niemcy i znajduje argumenty na poparcie twierdzenia, że nie byłaby ona dla Rosji żadną stratą, przeciwnie — przyniosłaby jej zyski. Pan Mieńszykow posuwa się tak daleko, że ubolewa nad brakiem entuzjazmu dla tego projektu ze strony Niemców, a nie wierząc czy zechcieliby za ten zbyteczny i kłopotliwy kraj zapłacić aż 8 miljardów, wyznaje: „Ja osobiście uważałbym za wielkie szczęście sprawdzenie się tej wieści". W tym wszystkim zaś najbardziej krzyczącym jest fakt, iż daną kwestję na porządku dziennym publicznej dyskusji postawił organ półurzędowy, choć w swej nieurzędowej części.

Nie można się dziwić, gdy w jednym z pism poznańskich czytamy na ten temat artykuł zatytułowany: „Urzędowa zdrada Rosji". Istotnie — czyż jakikolwiek czyn może bardziej zasługiwać na to określenie, jak najdosłowniej „przeciwpaństwowe" zachęcania cudzoziemców do naruszania granic i zajęcia części terytorjum, jak proponowanie rozbioru państwa?

Gdyby z analogiczną propozycją co do własnego państwa wystąpił jakikolwiek organ prasy austryjackiej, francuskiej czy włoskiej, gdyby np. w Austrji ktoś zaproponował odstąpienie Tyrolu Niemcom, lub we Włoszech Francuzom Piemontu — oburzenie powszechne nie miałoby miary, a wszędzie gdzie wolność prasy nie jest nieograniczona, dane pismo naraziłoby się na poważną odpowiedzialność.

W Rosji — jak wiemy—wolność druku nieograniczoną nie jest, a jednak nikt nie wątpi, że ani *Rossija*, ani *Nowoje Wremia* kary nie zapłacą.

Dalej jeszcze — uszczuplenie obszaru państwa skutkiem nieszczęśliwej wojny uznane jest powszechnie za poważną klęskę, a samo istnienie armji stałej motywowane jest koniecznością obrony jego granic. Wyjawianie przed sąsiadem słabych punktów tej obrony, niedostateczności zasobów i środków wojennych—poczytywane bywa zawsze za ciężką i surowo karaną winę. Dziś tę najdrażliwszą tajemnicę wojskową publicznie ogłasza półurzędowe pismo, informując Niemców, jak dalece łatwo Królestwo Polskie opanować mogą i jak daremnymi i bezcelowymi byłyby stawiane im w tym przeszkody. Wszystko to łączy się z zapewnieniami, że wojna rosyjsko-niemiecka jest niemożliwa, boć o taką drobnostkę, jak 10 gubernji „Prywiślinja", niktby się z nimi nie sprzeczał. Jest to więc przypuszczenie zaboru bez wojny, uprzedzanie życzeń silnego sąsiada, zanim je sam sformułuje, dobrowolne cofanie się, kurczenie państwa — słowem coś, czego dzieje nowożytne jeszcze nie oglądały.

Osobliwe te głosy rozbrzmiewają właśnie z tego obozu, który tak niedawno samą myśl autonomji Polski przyjmował jako występny zamach na całość i niepodzielność Rosji. Dopiero dziś wobec widoków aneksji niemieckiej—widoków tak pięknych, że w nie p. Mieńszykowowi aż uwierzyć trudno — dochodzi on

do wniosku, że: „w rzeczywistości Polska nie jest Rosją, tylko krajem nam zupełnie obcym", że „minęły już czasy, kiedy można było nie odróżniać swego od cudzego" — słowem, że zabory były nieszczęściem Rosji, która powinna ich zaprzestać i „skupić swe siły dla siebie samej".

Nie wnikajmy w to, czy owo zaniechanie zaborów i skupienie się w sobie nie jest cnotą z potrzeby; witając raczej, jako pożądany zwrot, chęć „rozróżniania cudzego od swego" — zapytajmy pana Mieńszykowa, czy owo „cudze" Królestwo Polskie było kiedykolwiek niemieckim?

Nie jest zresztą bynajmniej naszą rolą nawoływać prasę rosyjską do narodowej prawomyślności i patryjotycznej obrony granic państwa nawet tam, gdzie ona zamyka „kraj dla siebie obcy" — co przyznajemy i zaznaczamy. Nie naszą rolą dowodzić, że utrata Królestwa Polskiego dla Rosji dotkliwą i niepożądaną być winna.

Nigdy Polacy nie upominali się o przyłączenie swego kraju do Rosji, nigdy nie nalegali, by im dozwolono żyć pod panowaniem rosyjskim, nigdy obcego panowania nie odczuwali jako zysk i wygraną dla siebie i dziś nie uniosą się wobec wywodów pp. Witmerów i Mieńszykowów jakimś niespodzianym wybuchem miłości bez wzajemności, nie schronią się ze strachu przed Niemcami pod opiekuńcze skrzydła Rosji z zaufaniem, którego przecież dotychczasowe doświadczenia i wspomnienia bliższej czy dalszej przeszłości ani usprawiedliwić, ani wywołać nie mogą.

Jeżeli dla Rosji zrzeczenie się Królestwa Polskiego nie jest żadną stratą, to nie potrzeba chyba dowodzić, że zrzeczenie się rosyjskiej opieki nie byłoby stratą dla Polaków. Jedynie nad tym ubolewać należy, że nikt nie odważył się w ten sposób zbagatelizować praw Rosji do Polski, gdy chodziło już nie nawet o oderwanie jej, lecz o częściowe usamowolnienie w postaci autonomicznego ustroju? Dlaczego tyle razy krwawo tłumiono polskie powstania, dlaczego sam wybuch tych powstań tylekroć wyrzucano Polakom, jeśli utrzymanie panowania rosyjskiego w Królestwie Polskim w interesie Rosji nie leżało?

Wszystko to widocznie z obecnego punktu widzenia panów Witmera i Mienszykowa było tylko pomyłką, którą dziś naprawić należy.

I na ten punkt widzenia możnaby się zgodzić z łatwością, a chęc zerwania z dawnymi błędami powitać z uznaniem; pytanie jednak, czy nie możnaby tego samego celu osiągnąć na innej drodze, nie koniecznie przez tranzakcję z Niemcami? Wszakże taki przyjacielski upominek w postaci 10-ciu gubernji musiałby do reszty skompromitować już i tak mocno zachwianą opinję starszych braci w Słowiańszczyźnie, jako jej naturalnych opiekunów.

Nie mówimy tego we własnym interesie.

My nigdy tej opieki nie mogliśmy brać bardzo poważnie, patrząc na nią ze zbyt blizkiej perspektywy. Zawsze gotowi pochwycić skwapliwie każdy objaw dodatni w stosunku do nas ze strony innych narodów — a zatym i ze strony Rosjan, gotowi nawet przypisywać mu większą wagę i trwałość niż miał istotnie—w tym wypadku nie wiele mieliśmy sposobności do złudzeń. Na szczęście u nas świeżo szczepiony patryjotyzm słowiański tak jeszcze nie wybujał, by zagłuszył samozachowawczy instynkt narodu, dawno i głęboko zakorzeniony patryjotyzm polski. Sympatja dla pewnych grup rosyjskiego społeczeństwa wzniecona przez wspólne dążenie do „waszej i naszej wolności"— oparte na współdziałaniu widoki pomyślniejszej ery rozwoju Polski i Rosji — bynajmniej nie zasłoniły przed nami wszelkich innych dróg osiągnięcia znośnych warunków bytu i rozwoju. Była ona raczej potwierdzeniem tej jedynie zbawczej dla narodu naszego zasady, że sprawy polskiej od sprawy wolności wogóle nigdy odłączać nie można i nie należy, oraz że bez względu na narodowość i rasę wszyscy ci, co wspólnym służą ideałom, są sprzymierzeńcami i braćmi.

Tej zasadzie wierni, umielibyśmy znaleźć właściwe drogi do obrony naszych narodowych praw, naszego swobodnego istnienia i rozwoju nawet w razie, jeśliby się ziściły marzenia panów Mienszykowów

---

16)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

VI. BURZA.

OBRAZ X.

Wielkie koło widnokręgu, objęte na krańcach wałami lasów, pokryte było grubą warstwą stężałego śniegu, na którym, niby odpoczywające stado wielkich zwierząt, leżały w rozrzuceniu nizkie, wierzchem białe, spodem ciemne chaty z błyszczącymi w nocy okienkami. Mróz ściskał mocno, ale spokojnie; powietrze nie kołysało się w najsłabszym ruchu.

Widok 1.

Chata Orli była wilgotna, chłodna, słabo przez szyby z płyt lodu oświetlona, ale starannie uporządkowana i czysta. Na kominie palił się ciągle podsycany ogień. Orla nosiła w twarzy ślady przebytych cierpień, jej rysy wyrzeźbiły się ostrzej, w czarnych włosach srebrzyły się nad skroniami siwe pasemka, w oczach jednak pozostała dawna łagodność a w całej postaci spokój. Ból skrył się w jej sercu głęboko. Naprzeciw niej siedział w różnorodne futra od stóp pod szyję obszyty starzec — Kub.

Kub A mnie powiedziano, że ty wynalazłaś sposób wytwarzania własnego boga, którego każdy w sobie nosi i który daje dobre rady, ukazuje prawdę i zabezpiecza od złej woli. Dlatego do ciebie przyjechałem.

Orla Mylnie pana objaśniono.

Kub Ja nie jestem twoim panem a ty moją panią. Panem jest tylko Bóg, któremu nikt władzy nie dał i który sam jej sobie nie przywłaszczył, lecz posiada ją z istoty swojej. Chociaż jednak nie wy-

i Witmerów, a granica Niemiec przesunęła się do Buga i Niemna. „I Niemcy są ludzie" — mówił Mickiewicz ustami Wallenroda — a jakkolwiek twierdzenie to i dziś jak za czasów starej Litwy spotyka się z wątpliwościami i wymaga dowodzenia — jesteśmy pewni, że i tam w ostateczności zdołalibyśmy znaleźć choćby nielicznych na razie sprzymierzeńców, w walce o ich i naszą wolność. I tam reakcyjne hakatystyczne prądy nie mają gwarancji wiecznej trwałości.

Czekałaby nas może walka bardzo twarda, lecz nie byłaby tak ciężką jak dla braci Poznańczyków, a i dla nich weszłaby odrazu w pomyślniejszą fazę, gdyby zamiast kilku znalazło się w obrębie cesarstwa niemieckiego kilkanaście miljonów Polaków, związanych wspólnym usiłowaniem zwalczania naporu giermanizacji.

Tylko środki i metody działania, tylko konkretne zarysy politycznego programu na dziś uległyby zmianie, odpowiednio do zmienionych warunków. Cel ostateczny i linja wytyczna naszych dążeń pozostanie zawsze ta sama, a jak dziś, w zbyt ciasnych objęciach braci Słowian nie wzdychamy za najazdem Niemców i nie wtórujemy zaproszeniom patryjotów rosyjskich, wzywających ich nad Wisłę, tak i później, ucisk niemiecki nie wzbudziłby w nas tęsknoty i żalu za minionym szczęściem rosyjskiego panowania. Nie pozostawia ono tak słodkich wspomnień, by do nich wracać było warto.

m.

Przypuszczalny rozwój stosunków społeczno-politycznych w Rosji w najbliższej przyszłości.

II

Reforma ziemstw jest już od pewnego czasu na porządku dziennym. Napotyka jednak znaczne przeszkody w antagonizmach klasowych między wielkimi właścicielami ziemskimi, warstwą przemysłowo-kupiecką i włościanami.

Do czasu rewolucji, skutkiem abstynencji dobrowolnej konserwatywnych właścicieli ziemskich — w ziemstwach rej wodzili liberali, później konserwatyści rozpoczęli akcję, która w końcu zapewniła im wpływ decydujący. Na to, że ziemstwa należy zreformować, zgadzają się wszyscy. Chodzi jednak o to, jak je zreformować. Sfery reakcyjno-konserwatywne, odgrywające wybitną rolę w polityce p. Stołypina, chcą zapewnić wpływ decydujący większej własności ziemskiej. Temu znowu sprzeciwiają się sfery przemysłowo-handlowe, nie mówiąc już o ludzie. Pierwszy projekt rządowy, przedstawiony szlachcie i ziemcom, nie zadowolił panującej w nich dzisiaj większości konserwatywnej, to też rząd cofnął go w zamiarze poczynienia poprawek, gotów jest bowiem poddać się raczej tej większości, niż jej przeciwnikom. Okoliczność ta jednak wywołuje znowu niezadowolenie sfer przemysłowo-handlowych, które ujawnia się w ich organie *Promyszlennost' i Torgowla*.

Niektórzy rosyjscy publicyści radykalni budują na tej niezgodzie wielkie nadzieje, sądząc, że doprowadzi do zerwania istniejącego obecnie bloku między tymi żywiołami i do przesunięcia się burżuazji wielkiej nieco na lewo. Antagonizm między wielkimi właścicielami ziemskimi a przemysłowcami i kupcami dotyczy nietylko spraw ziemskich, lecz i wielu innych i zaostrza się istotnie. Sfery przemysłowo-handlowe w Rosji nie są dziś jeszcze dość wyrobione w sprawach politycznych i interesy swe najczęściej załatwiają zapomocą bezpośrednich pertraktacji z rządem poza Dumą. Istnienie jej obudziło jednak niezawodnie w tych sferach pewne ambicje i dążności polityczne, które pchać je będą coraz bardziej do czynnej roli w życiu państwowym. Historja poucza nas, że w państwach zachodnio-europejskich antagonizm między wielkimi właścicielami ziemskimi a przemysłowcami płodny był w skutki i ułatwiał rozmaite reformy społeczne. Możliwą jest rzeczą, że i w Rosji stanie się źródłem poważnych zmian w stosunkach polityczno-społecznych. Jednakże obawa przed możliwością nowego ruchu rewolucyjnego proletarjacko-chłopskiego może na pewien czas przeciwdziałać skutecznie antagonizmowi dwuch powyższych odłamów. Najprawdopodobniej antagonizm ten powoli działać będzie i jeżeli nawet nie doprowadzi narazie do ostrego starcia, to jednak w wielu wypadkach wywierać będzie wpływ na życie polityczne.

---

znajesz osobnej religji, widzę, że masz duszę przezroczystą i że do niej łatwo przenikają promienie nowych objawień. A ja takiej duszy dotąd nie spotkałem, pomimo że jeżdżę za skupem futer po całej tej ziemi i badałem różnych ludzi. Więc czy pozwolisz, ażebym z tobą pomówił?

Orla Proszę.

Kub Według mnie, czczony dotychczas Bóg nie jest pierwszym, niezrodzonym, lecz drugim, pochodnym, jak gdyby synem pierwotnego. Tamten, który nigdy ludziom się nie objawił i którego oni nawet nie przeczuwają, jest nieomylnym, niezmiennym i niezłomnym rozumem wszechbytu; ten posiada wielką mądrość i siłę, ale nieco ograniczone i osłabione właściwością, która do przymiotów tamtego nie należy, mianowicie dobrocią. Skutkiem niej przy stworzeniu świata popełnił on błędy, będące źródłem wszystkich nieszczęść i cierpień. Błędy te poznał a ponieważ nie mógł ich naprawić, bo nie mógł pozbyć się swej dobroci, więc przestał kierować biegiem świata i pozostawił najdoskonalszym jego istotom — ludziom zupełną swobodę działania, ażeby oni sami, nauczeni doświadczeniem, usunęli zło ze swego życia. Obecnie więc rządy przeszły od Boga do człowieka. Ci, którzy tego nie przyznają, są albo głupcami, albo oszustami; włożywszy na siebie lub postawiwszy przed sobą wizerunek Boga, niby spełniają jego wolę a rzeczywiście jej przeczą. Jeśli tak dłużej potrwa i jeśli każdy, bez zgody z innymi, będzie prawodawcą dla siebie, dla swego koła lub dla wszystkich, to życie społeczne się rozprzęże, świat zamieni się na wielki cyrk a ludzkość — na gromadę tresowanych zwierząt, które pod batem pogromcy wykonywają rozmaite sztuki a poza nim dogadzają swej dzikiej naturze. W znacznej części nawet już to nastąpiło. Otóż postanowiłem zbudować olbrzymi kościół, mieszczący w sobie sto tysięcy osób, w którym znajdowałby się tylko jeden obraz, przedstawiający mężczyznę i kobietę, oraz kazalnica, z której mędrcy wygłaszaliby raz na tydzień ludowi najlepsze według nich sposoby urządzenia współżycia. Gdyby na kuli ziemskiej powstało dziesięć tysięcy podobnych kościołów, po kilku latach ludzkość przez obrady i głosowania ułożyłaby sobie Zakon rozumu i sprawiedliwości, któryby poprawił omyłkę Stwórcy i przy-

Wśród części sfer przemysłowo-handlowych widać pewne rozczarowanie do obecnych rządów pana Stołypina.

Burżuazja w Rosji, jak i gdzieindziej, jest bardziej przewidująca od szlachty i wogóle ziemiaństwa; rozumie też dobrze, iż interesy jej wymagają pewnego uspokojenia umysłów i niektórych reform, które, podnosząc poziom dobrobytu mas, stwarzają dogodne warunki rozwoju przemysłu i handlu. Finansowe potrzeby państwa rosyjskiego były powodem energicznego popierania przemysłu w Rosji przez ministrów skarbu w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku. Potrzeby te istnieją dziś w większym jeszcze stopniu niż poprzednio, to też rząd będzie się musiał liczyć z wymaganiami sfer przemysłowo-handlowych.

Oczywiście jeżeli nawet te rozpoczną walkę prawdziwą z reakcjonistami ze sfer ziemiańskich, to i w tym wypadku nie należy przedstawiać sobie przemysłowców i kupców rosyjskich jako *nosicieli* idei wolnościowych i demokratycznych, a październikowców, stojących najbliżej tych żywiołów, jako stronnictwo, które przetworzy Rosję na państwo prawdziwie konstytucyjne i liberalno-demokratyczne. Jeżeli nawet październikowcy pójdą na lewo, nie przestaną być sobą i nie rozpoczną polityki konsekwentnej, energicznej i wolnościowej w całym znaczeniu tego słowa. Jeżeli jednak stosunek ich do skrajnej prawicy ulegnie zmianie, jeżeli wytworzy się między nimi pewien antagonizm, ułatwi to kadetom, w porozumieniu z lewicą, coraz większy wpływ w Dumie i poza nią.

Chociaż październikowcy stoją, jak powiedziałem, najbliżej sfer przemysłowo-handlowych, to jednakże w obecnym ich składzie w Dumie, większość nie pochodzi z tych warstw społecznych; wielu należy do kół ziemiańskich. Okoliczność ta wpływa silnie na ich stosunek do prawicy...

Przyszłość pokaże, czy rosnący antagonizm między wielkimi właścicielami ziemskimi a wielką burżuazją nie wpłynie z czasem na inny niż obecnie skład październikowców w Dumie?

III

Reakcja, która objęła w Rosji szerokie koła społeczeństwa, ujawniła się stosunkowo najsłabiej w klasie robotniczej. Wprawdzie tu i owdzie mniej wyrobione jednostki a nawet i grupy przechodziły niekiedy do „czarnej sotni", naogół jednak były to zjawiska sporadyczne.

Robotnicy z ogromnym zapałem wzięli się do zakładania związków zawodowych, które jednak niestety, skutkiem represji administracji, w większości wypadków zostały zamknięte.

Ruch kooperatywny znalazł także licznych adeptów wśród proletarjatu rosyjskiego, ale i on napotyka duże przeszkody ze strony władz policyjnych. W ciągu ostatnich lat powstało w Rosji wiele instytucji oświatowych robotniczych i mieszanych, budzących wielkie zainteresowanie w klasie pracującej, która okazuje bardzo silny popęd do nauki i żywe zajęcie się sztuką.

Wspominam o tym ogólnikowo, gdyż nie miałem zamiaru w artykule niniejszym przedstawiać całkowitego obrazu współczesnego życia kulturalnego robotniczych mas w Rosji; chodziło mi tylko o wskazanie czytelnikom, że nawet w czasach najcięższej reakcji w okresie porewolucyjnym, wśród proletarjatu rosyjskiego nie było zastoju, że usiłował i usiłuje kształcić się i organizować.

Zajęcie się robotników sprawami politycznymi, które chwilowo w końcu 1907 i w 1908 roku osłabło, zwiększyło się w ostatnich miesiącach, jak twierdzą ludzie kompetentni.

Partje socjalistyczne różnych odcieni osłabły znacznie, zwłaszcza w roku 1907 i 1908, skutkiem masowego opuszczenia ich przez inteligiencję, która po części usunęła się od ruchu wolnościowego, po części zaś weszła do różnych grup demokratyczno - postępowych.

Organizacje socjalistyczne, porzuciwszy po manifeście konstytucyjnym działalność tajną, nie zdołały z nastaniem reakcji natychmiast przystosować swej działalności do nowych warunków, co w znacznym stopniu, obok błędów taktycznych, przyczyniło się do ich rozbicia Obecnie wśród socjal-dem. rosyjskich mienszewików, oraz wśród bundowców toczą się spory wewnętrzne co do charakteru organizacji: jedni chcieliby, jeżeli już nie całkowicie usunąć robotę tajną, to w każdym razie cały punkt ciężkości pracy partyjnej przenieść do związków zawodowych, kooperatyw, instytucji kształcących; inni, nie lekceważąc jawnych form ruchu, przeciwnie, przywiązując do nich wielką wagę, sadzą jednak, że w obecnych warunkach, póki ustrój konstytucyjny nie utrwali się całkowicie, zawiązek organizacji musi być tajny. Są i tacy, co uważają, że należy jaknajprędzej zlikwidować partję socjal-demokratyczną i oprzeć się na samorzutnym masowym ru-

---

wrócił mu panowanie nad światem. Dla wzniesienia takiej świątyni potrzeba dużo pieniędzy, które od dwudziestu lat zbieram, handlując futrami. Mam już piętnaście miljonów, brak jeszcze pięciu, ktore wkrótce zdobędę. Odmawiam sobie wszelkich przyjemności, odpoczywam tylko we śnie, przedsiębiorstwo mi się wiedzie, prowadzę je nie jak dobroczyńca, ale jak rzetelny i twardy kupiec, bez oszustwa i bez czułości. Jeżeli zaś czasem wyzyskuję, uniewinniam się tym, że ludzie powinni przyczyniać się ofiarami do zamiaru, mającego na celu ich dobro.

Orla Może się jednak zdarzyć, że zgromadzisz pożądany majątek, nie zdążysz wznieść owego kościoła, umrzesz a twoje dzieci zbudują sobie zbytkowne pałace.

Kub Co innego mi grozi. Mam tylko jednego syna, który twierdzi przeciwnie, że Bóg stworzył świat nie z dobroci, ale z rozumu. Chciał on, ażeby powstały istoty, używające rozkoszy posiadania cząstki jego wszechwiedzy a nie przewidział, że te okruszyny mądrości nie dadzą im całkowitego poznania. Gdyby był ich obdarzył tylko dobrocią, zapewniłby im szczęście we wzajemnej miłości i przekonał się, czym jest dobro, którego nie znał, dopóki w przestrzeni był sam. Syn mój pragnąłby budować małe kościołki, w których by był tylko jeden ołtarz przed obrazem Zwiastuna i w których by ludzie spowiadali się głośno ze wszystkich popełnionych grzechów i doznanych krzywd oraz obmyślali sposoby szczepienia dobroci. Coby uchwalili, to zapisywaliby do księgi, leżącej na tym ołtarzu.

Orla Wolałabym chodzić do kościoła syna, niż do kościoła ojca.

Targnął się gniewnię na krześle.

Kub Dobroć nie ma wcale oczu, a rozum widzi. Ty z moim synem należycie do ślepców.

Widok 2.

Cicho jak woda wsunęła się przez uchylone drzwi kobieta z rozpuszczonymi włosami, wynędzniałą twarzą, w podartym ubraniu z reniferowej skóry. Spostrzegszy Kuba, wtuliła się bojaźliwie w kąt izby.

chu robotniczym. Socjal-demokraci bolszewicy i socjaliści-rewolucjoniści są zupełnie odmiennego zdania od grup wyżej wspomnianych...

Zachodzi teraz pytanie, jakie będą przypuszczalne losy Dumy państwowej?

I pod tym względem, wśród publicystów i działaczy rosyjskich panują rozmaite zdania.

Ważną rolę niezawodnie odgrywają i odgrywać tu będą stosunki międzynarodowe. Porażka dyplomatyczna Rosji w sprawie konfliktu z Austrją wykazała raz jeszcze konieczność naprawy całego mechanizmu państwowego, do czego Duma jest potrzebną. Usiłowania skrajnej prawicy powrócenia do „starego porządku" są w jaskrawej sprzeczności z mocarstwowymi interesami Rosji, potrzebującej reorganizacji marynarki, armji, całej administracji państwowej i finansów. To też atak hr. Wittego w Radzie Państwa oraz reakcjonistów w Dumie wypadł w czasie nieodpowiednim.

Jeżeli Duma przetrwa jeszcze czas jakiś bez zmiany ustaw zasadniczych na gorsze, co zdaje się być bardzo prawdopodobnym, to już przez to samo utrwali się, nawet bowiem żywioły tak niepewne jak październikowcy przyzwyczają się do niej, przekonają o jej niezbędności i nie zechcą pozbawiać sie znacznego wpływu, za jej pośrednictwem, na sprawy ogólnopaństwowe.

Może w najbliższej przyszłości znajdą się jeszcze ministrowie, którzy będą uważać, że szczęściem jest, iż w Rosji niema parlamentu.

Pogląd ten jednak z biegiem czasu będzie coraz mniej odpowiadać rzeczywistości, a układ wewnętrzny i zewnętrzny stosunków politycznych będzie dla jego zwolenników coraz bardziej niepomyślny. Możliwe są oczywiście chwilowe i częściowe powroty do „starego porządku", ale nie na długo.

Ludwik Kulczycki.

NA DOBIE.

Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

z d. 4 b. m.

Przedmiotem wieczoru dyskusyjnego był referat p. A. Wierzchlejskiego na temat „Zależność dobrobytu Królestwa od rynków Cesarstwa".

Ponieważ referat ten podamy w całości w najbliższych numerach *Prawdy*, na tym miejscu zaznaczymy tylko w ogólnych zarysach myśl przewodnią autora.

Biorąc za punkt wyjścia podnoszoną przez prasę rosyjską kwestję rzekomej możliwości odstąpienia przez Rosję Niemcom Królestwa Polskiego, referent nakreślił przypuszczalny obraz stosunków, jakieby w sferze przemysłu krajowego powstały z chwilą zrealizowania tego ze wszech miar problematycznego projektu.

Stwierdziwszy, że istotnie przemysł nasz wzrósł i zmężniał mając do rozporządzenia rynki rosyjskie, referent dowodzi, że w chwili obecnej nie należy faktu tego przeceniać, z uwagi na stan naturalnego wycieńczenia tychże rynków, na związane z nizkim stopniem cywilizacji i zamożności słabe zapotrzebowanie wśród ludności rosyjskiej, której żywotność nie ma szans normalnego rozwoju w najbliższej przyszłości.

Wysoka stopa procentowa, drogi kredyt, niewypłacalność — paraliżują naszą energję wytwórczą, zależność przeto naszego systemu gospodarczego, stwarzając ścisłą istotnie zależność dobrobytu Królestwa od Rosji, stwarza ją w znaczeniu wysoce ujemnym.

Rolnictwo w Król. Polskim skutkiem taryf różniczkowych znajduje się w warunkach najniekorzystniejszych, co, zważywszy ogromną większość, bo 75% ludności rolnej, pierwszorzędną odgrywa rolę w sprawie ogólnego dobrobytu na całym terytorjum, pociągając za sobą gospodarkę nie dość intensywną, liczebnie małe zapotrzebowanie robotnika, nizkie płace zarobkowe i nadmierną podaż pracy na rynkach przemysłu fabrycznego. Ten ostatni, nie posiadając rynku zbytu na miejscu, czyli rynków wewnętrznych, a mając do rozporządzenia jedne tylko słabe rynki Cesarstwa, traci możność rozwoju, często egzystencji.

W niewątpliwie korzystniejszej sferze działania pod względem przemysłowym znalazłoby się Królestwo z chwilą przejścia w inne warunki ekonomiczne.

Orla Czego wam potrzeba?

Kobieta Wygnał mnie z domu, ażebym zarobiła. Coprawda, zjedliśmy ostatni raz udko lisa przedwczoraj. „Idź — mówi — jest u nas wielu młodych osiedleńców, mają pieniądze, może któremu się podobasz". Ja wiem, że tobie samej brak, bo biedni ci zabierają. Ale daj mi jakieś dobre słówko, zaniosę mu, może się uspokoi... Już tak było... Nie chciał mnie wpuścić do domu. Zawołałam przez drzwi: Orla powiedziała, że gdy będziesz dobrym, zostaniesz bogiem. Otworzył— i nie wybił.

Orla Weź ten kawałek chleba i przyjdź jutro—przyślą mi mąki. A czy ty już kiedykolwiek zarabiałaś tak, jak ci mąż każe?

Kobieta Byłam raz u twego przyjaciela, co ma sklep.

Orla Powiedz mężowi: jeśli będzie złym, to zostanie szatanem.

Kobieta Usłucha... ciebie usłucha... *(wyszła)*.

Kub Może ty postępujesz dobrotliwie, ale bardzo nierozumnie. Szkoda, że do ciebie daremnie wstąpiłem.

Czerwony z rozperzenia wytoczył się. We drzwiach jeszcze rzekł

Ty podobałabyś się mojemu synowi. Gdybyś go wyleczyła z obłędu, dałbym ci miljon i opóźnił budowę mego kościoła. Zgadzasz się?

Orla Nie.

Widok 3.

Po odejściu Kuba Orla zawołała przez okno

Orla Panie Ordak!

Głos z zewnątrz Jestem.

Orla Chodź pan, ogrzej się.

Głos z zewnątrz Ciepło mi. Poczta z pewnością nadejdzie.

Orla Usłyszymy dzwonki.

Głos z zewnątrz Jeszcze poczekam.

Zapukał i nie czekając odpowiedzi wszedł Span, tęgi, z grubą, czerwoną twarzą, w krótkim futrze i głębokiej czapce baraniej na głowie.

Span Dzień dobry. Otrzymałem świeży transport mąki, kaszy, słoniny, grochu, trochę soli; czy pani czego nie potrzebuje?

Podniesienie się cen ziemi, intensywna gospodarka, potrzeba pomnożenia sił roboczych, podwyższenie norm płacy, wiąże się z wyższym stopniem przeciętnej zamożności. Powstanie nowych warsztatów pracy przy zakładaniu gęstej sieci wszelkiego rodzaju dróg komunikacyjnych; nizka stopa procentowa, tani kredyt, ruchliwość kapitałów, tańsze ceny materjału surowego, wytwarzają tańszą produkcję, zaś dzięki silniejszemu zapotrzebowaniu na miejscu, ustalają się rynki wewnętrzne, obok których, rynkiem zbytu nazewnątrz — pozostaje zawsze taż sama Rosja, względnie dalszy Wschód. Na pytanie, czy młody nasz przemysł — w walce konkurencyjnej z niemieckim nie zostałby zduszony, referent odpowiada, iż trzeźwa ocena stosunków (oraz niezaprzeczalna już dziś zależność naszego przemysłu od kapitałów i giełdy berlińskiej) prowadzi do odpowiedzi przeczącej i usunąć powinna słusznie wszelkie obawy bezpośrednio zainteresowanych.

Dyskusja na ten temat prowadzona, rozwinęła motywy, które do powyższego wniosku przywodzą, wskazując na konieczność wszechstronnego zorjentowania się społeczeństwa polskiego w poruszonej przez referat sprawie, na potrzebę ustalenia w kraju opinji na mocy gruntownych studjów ekonomicznych, bilansów, statystyk, abyśmy ze sfery ściśle ekonomicznej przejść mogli tymsamym do orjentacji politycznej.

Głosom prasy rosyjskiej odpowiedzieć można już dziś z całym przeświadczeniem, że pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym — kwestja odłączenia nas od Rosji — nie jest dla nas straszakiem.

Obradom przewodniczył A. Nieniewski, w dyskusji zabierali głos pp. Lange, Łypacewicz, Nowakowski, Kroński, Zubowicz, Geisler, Życki, Nieniewski, Adamiecki, Balicki.

Domy akademickie dla studentek galicyjskich.

W ostatnich latach spotężniał pęd do wyższego wykształcenia wśród młodzieży żeńskiej. Z natury rzeczy, procent studjujących kobiet okazał się najwyższym na uniwersytetach galicyjskich. W obecnej chwili we Lwowie liczba słuchaczek dochodzi do 300 w Krakowie do 280. Zarówno we Lwowie jak w Krakowie dostępnymi dla kobiet dotąd są jedynie 2 wydziały: medyczny i filozoficzny.

Pomiędzy studentkami lwią część stanowią jednostki niezamożne a nawet — wprost ubogie.

Położenie ich jest opłakane. Nie mogą one dotąd liczyć na pomoc stypendjalną, gdyż stypendja dla kobiet u nas są nader nieliczne i nizkie; są one drobną kropelką w morzu rzeczywistych potrzeb. O wiele niezawodniejszą w tym wypadku jest pomoc koleżeńska, owe „stypendja Kółek studentek", z drobniutkich składek młodzieży samej zbierane i dawane najbiedniejszym. Ale i to też pomoc drobna, bo ci, co ją dają, sami nie czerpią z nadmiaru.

Ratują się też kobiety studjujące a niezamożne dodatkową pracą zarobkową. Pracują jako korepetytorki, urzędniczki, masażystki i t. p. byle tylko dobić się wyższego wykształcenia.

Ta nadmierna praca zarobkowa, prowadzona równorzędnie z pracą umysłową, na warunkach, które nie odpowiadają higjeniczym wymaganiom, odbijają się fatalnie na zdrowiu i rozwoju umysłowym studjującej młodzieży.

Niedostateczne, nieregularne odżywianie się, liche, ciasne, ciemne mieszkania, praca gorączkowa, ciągła troska o byt przedwcześnie wyczerpują siły, żłobiąc zmarszczkami młode twarze, rujnując ustrój nerwowy. W chwili, gdy po ostatecznych egzaminach studentka wchodzi w szeregi ludzi pracujących, jest ona nawpół chorym człowiekiem, po którym dzielnej, owocnej pracy społeczeństwo spodziewać się nie może.

Dopóki młodzież żeńska żyła w gorączce życia politycznego, na takie drobiazgi jak smutne jej położenie materjalne, nie zwracano uwagi. Żyło się „górnie i chmurnie", a niejedzenie obiadu parę razy na tydzień, dziurawe buciki i wiatrem podszyte ubranie w zimie, były to drobnostki bez znaczenia. Gorące przejęcie się ideją starczyło za dach nad głową, chleb, napój i odzienie.

Ten czas minął

Na tle zmienionych warunków politycznych i tryumfującej chwilowo reakcji, i usposobienie wśród młodzieży uległo zmianie.

Nie można powiedzieć, aby ją ogarnęła bezczynność i apatja. Tak nie jest: odwróciła się ona jeno od polityki, a natomiast z całą żywiołową siłą, kierowaną instynktem samozachowawczym, rzuciła się do pracy kulturalnej, społecznej, do pracy nad poprawieniem warunków swego bytu. Wiem dobrze, że ten kierunek nie we wszystkich naszych kolonjach studenckich gra już rolę przeważną, ale bez przesady twierdzić można, że jest on dziś naogół prądem dominującym. Wyrazem tego charakterystycznego usposobienia jest ini-

---

Orla Nie. Właściciel tej chaty, wracając z miasta, przywiezie mi wszystko.

Span Dlaczego pani unika mojego sklepu? Przecie takie sprowadzanie każdej rzeczy kosztuje drożej.

Orla Nie obliczałam.

Span Często się przerywa i zawodzi.

Orla Tak.

Span Więc czemu pani dobrowolnie obciąża się tym kłopotem?

Orla Ach, panie, ja nie robię tego dobrowolnie, lecz z musu. Pan mnie zaznajomił ze swoją moralnością; od tej chwili straciłam chęć stykania się z panem nawet przez kaszę i mąkę.

Span Ha, ha, ha! Moja pani, ja przeszedłem rewolucję, więzienia, tułaczkę i straszną walkę ze zwierzętami ludzkimi przez lat dwadzieścia. Mam więc chyba większe prawo do ustanawiania reguł życia, niż pani, którą złapano w potrzask jak papużkę i przywieziono tu w klatce, ażeby się nieco ochłodziła i nauczyła gadać. Nie udawaj pani męczennicy...

Orla Mylisz się pan, ja nawet nie umiem udawać, o czym przed chwilą przekonałeś się.

Span Ale przynajmniej sądzisz pani, że masz wyobrażenie o pazurach losu. Mnie, szanowna moralistko, naczelnik więzienia kazał bić co tydzień i za każdym razem powtarzał: tylko ja i Bóg wiemy, za co dostajesz chłostę — i dotąd rzeczywiście nie wiem, za co otrzymałem w sumie tysiąc pletni. Kiedy po dwudziestu latach zostałem uwolniony z ciężkich robót, zakazano mi przebywać na jednym miejscu dłużej, niż dziesięć dni i osiąść bliżej poprzedniego, niż dziesięć mil. Ganiano mnie jak wściekłego psa po całym kraju. Przeszedłem i przejechałem w tej tułaczce podczas kilku lat drogę obwodu kuli ziemskiej. Pozwolono mi nareszcie stale zamieszkać w takim okręgu, którego wielkorządca obdarł całą ludność z pieniędzy i zabronił sprzedaży papieru, ażeby ograbieni nie mieli na czym pisać skarg. Wtedy poznałem, jakim potworem jest człowiek. Zamiast mu ulegać, po-

cjatywa, podjęta równocześnie we Lwowie w Krakowie przez młodzież i sympatyzujących z nią profesorów, co do budowy domów Akademickich dla studentek.

We Lwowie podjęło starania w tym kierunku stowarzyszenie im: Elizy Orzeszkowej, a w Krakowie, stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek im: J. I. Kraszewskiego.

Na dom akademicki dla studentek lwowskich dary, składki i zapisy przyjmuje p. Roszkiewiczówna Lwów, ulica Zyblikiewicza l. 18 b.; na krakowski dom akademicki: skarbnik Tow. prof. dr. Cybulski, ul. Basztowa nr. 5.

Domy Akademickie mają w przyszłości być ogniskiem skupiającym całe życie młodzieży studenckiej żeńskiej. Będą w nich bowiem nietylko mieszkania, kluby i czytelnie, ale i kuchnie, jadalnie, pralnie i t. p.

Naturalnie, koszt utrzymania całkowitego będzie obliczony minimalnie. Stowarzyszenie im. Elizy Orzeszkowej dzieli swój fundusz na 2 części: na kapitał żelazny i ruchomy. Pierwszy przeznaczony jest na budowę domu, drugi ma posłużyć w jak najkrótszym czasie na wynajęcie domu, stworzenie w nim ogniska dla słuchaczek, i odnajmowanie mieszkań po cenach możliwie nizkich.

Tu nadmienić wypada, że takie ognisko dla studentek istnieje już we Lwowie [1]). Jest to instytucja kierowana przez siostry Urszulanki. Mają tam studentki i całodzienne utrzymanie. Opłata w tej instytucji, kierowanej przez siostrę hr. Łubieńską, jest jak na przeciętną kieszeń studencką zbyt drogą, wynosi bowiem 35 reńskich miesięcznie.

W pensjonacie tym stoją studentki ze sfery arystokratyczno ziemiańskiej. Pod względem towarzyskim atmosfera jest podobno bardzo wytworna. Pod względem idejowym naturalnie pensjonat założony przez zakon Urszulanek nie może być innym, jak wybitnie katolickim. Siostry bardzo przezornie postąpiły, obliczając tę instytucję na frekwencję młodzieży konserwatywnej.

Przy domu studenckim otworzyły one i tanią kuchnię dla przychodnich studentek. Cena obiadu była obliczona na 10 centów. Pomimo, że takiej jadłodajni studenckiej Lwów nie posiada, ta przynęta na nic się nie przydała, młodzież studencka solidarnie zbojkotowała tę kuchnię zakonną.

Zdaje mi się, że obowiązkiem społecznym jest przyjść z pomocą niezamożnej młodzieży żeńskiej, która literalnie o chłodzie i głodzie zdobywa wiedzę.

Jeśli społeczeństwo udziela pomocy kształcącej się młodzieży męskiej, nie powinno jej skąpić i dla młodzieży żeńskiej. Istotni miłośnicy postępu powinni zapisywać się na członków obu tych stowarzyszeń galicyjskich, z których w przyszłości będą korzystały ich siostry, córki i współpracownice w walce o lepsze jutro.

Młodzież wierzy, że społeczeństwo poprze czynem jej usiłowania.

Z odezwy wydanej przez młodzież żeńską lwowską w sprawie domu akademickiego, przytaczam taki ustęp.

„Z braku takiego dachu i schroniska giną lub marnieją nieraz najsilniejsze, a nam tak tych sił potrzeba!

Tyle pługów czeka na dzielne ramiona, któreby je podjęły.

Młodzież słyszy głosy, wołające:

Hej siewacze, na was czas,
Czarna ziemia czeka was.

Lecz pomóżcie jej nabrać tego ziarna obfitość, pomóżcie jej przesiać je, by zdrowe, pełne i żyzne siać mogła na przyszłość i dla przyszłości".

Wymowne słowa! Przypuszczać można, że postępowy odłam naszego społeczeństwa nie pozostanie głuchy na ten apel.

St. Poraj.

[1]) Klonowicza Nr. 7 Lwów.

BADANIA NAUKOWE.

Liberalizm, solidaryzm i socjalizm.

III.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli walka klas ma, wedle socjalizmu, znaczenie przejściowe, istotną natomiast cechę jego stanowi znaczne rozszerzenie zakresu władzy państwowej. Pod tym względem socjalizm jest krańcowo przeciwny liberalizmowi, a jego poglądy prawno-państwowe konsekwentnie wypływają z jego podstawy socjologicznej — materjalizmu ekonomicznego.

Jeżeli proces życia społecznego zależy w zupełności od sposobu wytwarzania materjalnych jego warunków, jeżeli zatem organizacja polityczna jest tylko

---

stanowiłem go pokonać. I zwalczam go w każdej postaci, wszelkimi sposobami, bez odpoczynku i miłosierdzia. Nielitościwie rozgniatany a nierozgnieciony robak, stałem się drapieżcem i mszczę się za krzywdy godności ludzkiej.

Orla A za jaką krzywdę tej godności mścił się pan, wyzyskując dla swej rozpusty nędzę żony biednego chłopa?

Kub Ja tak potrzebuję kobiety, jak pani kawy: więc ją nabywam, gdy mi sprzedają.

Orla I pan chcesz, ażebym ja cośkolwiek nabywała u ciebie? Wszystko, co do pana należy, jest pokalane: pokalana jest pańska dusza, pańskie ciało, pańskie towary, nawet powietrze, które ust pańskich dotknęło. Pan jesteś dusicielem niemocy, siewcą zarazy moralnej, łupieżcą tych samych biedaków, za których kiedyś walczyłeś. W panu nie przebywał ani chwili duch zbawcy, ale zawsze siedziało przyczajone dzikie zwierzę, które naprzód wyskoczyło z ukrycia w rewolucji, potym poskromiło się w więzieniu, a teraz rozdziera ofiary na swobodzie. Pana ukarano pod tytułem aktora roli, którą grałeś a która z twoją istotą nie miała żadnego związku. Dziś wyzyskujesz to złudzenie i osłaniasz nim swoje nikczemne samolubstwo.

Kub Cóż dalej? Mogę więcej wysłuchać...

Orla Odejdź pan i nie przestępuj nigdy tego progu. Bo po każdej twojej bytności czuję potrzebę omycia uszu z brudu, który na nie rzucasz.

Kub Jeszcze chwilę pozostanę. Proponują mi przedsiębiorstwo budowy więzienia dla przestępców politycznych. Prawdopodobnie przyjmę. Ponieważ zaś będę potrzebował wielu robotników, więc może pani również zgodziłaby się do noszenia cegły, gdyż, jak słyszałem, było to dawniej głównym twoim zajęciem. Urządzę barak noclegowy dla mężczyzn i kobiet. Będzie wesoło. Proszę się namyśleć.

(D. C. N.)

nadbudową ustroju ekonomicznego, to oczywiście, że w tym ostatnim szukać należy wyjaśnienia zmian, zachodzących zarówno w życiu, jak w idejach państwowych. Społeczeństwo i państwo z tego punktu widzenia są niczym innym, jak organizacją pracy w celu zaspokojenia potrzeb człowieka w najszerszym tego słowa znaczeniu. Organizacja ta ma zawsze na celu warstwy panujące. Było tak niewątpliwie w okresie panowania niewolnictwa. Poddaństwo stanowiło formę mniej lub więcej bezwzględnej zależności pracownika od uprzywilejowanego pana.

Stosunek ich nie był cywilno-prawnym, należał raczej do dziedziny prawa publicznego. Nie określała go wola stron, ale prawo z góry narzucało im warunki ich współdziałania. Toż samo miało miejsce w dziedzinie rzemiosł i handlu. Zajmować się nimi można było tylko pod warunkiem należenia do cechu lub gildji, a członkowie ich, majstrowie, czeladnicy i uczniowie, nie zawierali ze sobą umów dowolnych, ale z góry mieli zakreślone warunki przez ustawy i przywileje cechowe. Człowiek pracujący w ciągu wieków średnich i w epoce absolutyzmu był zależnym w swej pracy od państwa, króla, pana lub korporacji. Nie była to praca wolna, ale w historycznym rozwoju interesy warstw uprzywilejowanych oraz starcie tych interesów, a może interes społeczeństwa, wymagały takiego właśnie a nie innego układu stosunków. Nawiasem zaznaczę, że pomimo całej, z naszego punktu widzenia, niesprawiedliwości stosunków średniowiecznych i nowożytnych do końca XVIII wieku, odpowiadały one widocznie potrzebom ekonomicznym ludzkości, skoro i niewolnicza starożytność, i wieki średnie i czasy nowe pozostawiły tak wspaniałe pomniki pracy i współdziałania ludzi, pozwoliły przygotować grunt do dalszego rozwoju, do budowy tej wielkiej cywilizacji, którą się chełpimy.

To też stosunki te upadły wówczas dopiero, kiedy rozwój wytwórczości znalazł w nich przeszkodę.

W interesie warstwy społecznej, która dochodziła wówczas do władzy, leżało zniesienie przywilejów i ograniczeń. Gospodarka kapitalistyczna wymagała wolnych ludzi i wolności pracy, swobody zawierania umów, wyzwolenia własności. To było właśnie dziełem rewolucji francuskiej. Dotychczasowy robotnik, zależny od swego pana czy korporacji, stał się zupełnie wolną stroną w umowie pracy, która w ten sposób z dziedziny prawa publicznego przeniosła się w całości do prawa prywatnego, stała się jedną z wielu umów przewidzianych przez kodeks cywilny, których ważność zależy przedewszystkim od zgody stron. W tym uprywatnieniu stosunku pracodawcy do pracownika widzieli działacze rewolucji podstawę całej budowy społeczeństwa, najlepszą gwarancję jego rozwoju i, jak już wspomniałem, tak byli zazdrośni o niezależność jednostki, że robotnikom, nawet pomimo ich woli, nie pozwolili łączyć się w żadne związki, dla obrony ich mniemanych interesów wspólnych.

Ale oczekiwania tych entuzjastycznych wielbicieli nie sprawdziły się w rzeczywistości. Pozorna wolność pracodawcy i pracownika była korzystną i potrzebną tylko pierwszemu z nich. To też zaledwie proklamowano cywilny charakter umowy pracy, musiano od tej zasady robić liczne ustępstwa.

Słusznie też mówi Paweł Louis (L'ouvrier et l'état), że prawdziwy liberalizm nigdy nie był stosowany. We wszystkich państwach wraz ze zmianą poglądów na umowę pracy, musiano, wbrew zasadzie, wydać przepisy specjalne o tej umowie, w niektórych prawie jednocześnie. Stało się to we Francji już w r. 1803, gdzie prawo z 22 Germinala, roku XI „sur les fabriques, manufactures et ateliers" zawierało przepisy o izbach doradczych (chambres consultatives), związkach, rozstrzyganiu sporów i umowie pracy. W Anglji jeszcze wcześniej, bo już w r. 1802, na skutek ankiety wyznaczonej w r. 1796 i na wniosek Roberta Peela, uchwalono prawo o opiece nad dziećmi pracującymi w fabrykach tkackich. Podobnież i w innych państwach uznano za konieczną interwencję prawa w stosunki między pracodawcą i pracownikiem, a dziś ogarnia ono już prawie wszystkie dziedziny pracy najemnej i to we wszystkich prawie szczegółach. Zjawisko to, stanowiące najistotniejszą cechę współczesnego naszego życia, znamionujące stanowcze zwycięstwo zasady interwencji państwa nad liberalizmem państwowym, jest oprócz tego objawem bardzo charakterystycznym, jako powrót do form poprzednich, mianowicie jako przeniesienie znowu umowy pracy do dziedziny prawa publicznego, do którego należała ona mniej więcej do końca XVIII wieku. Cały ten proces jednak nie stanowi jeszcze dzieła socjalizmu, ani też nie urzeczywistnia jego postulatów. Wprawdzie zgodzić się należy z Eugienjuszem Fournièr'em, że „w miarę rozwoju socjalizmu w państwach europejskich, oddziaływa on coraz silniej na ich politykę wewnętrzną, albo w sposób pośredni przez samo swe istnienie, albo też bezpośrednio przez wzrastający współudział we władzach publicznych", uznać należy wszakże, że wszystkie reformy, dotychczas dokonane, są dziełem rządów burżuazyjnych, a nawet w Rosji samowładczych. Zapewne, że reform tych dokonano pod przymusem, w obawie groźnych zaburzeń, które wywołać mogły coraz bardziej uświadomione masy robotnicze, ale to nie zmienia istoty rzeczy, tymbardziej, że całe tak zwane prawo o ochronie pracy i prawodawstwo socjalne bynajmniej postulatów socjalizmu nie urzeczywistnia.

Są to ustępstwa czynione przez burżuazję na rzecz warstw pracujących, na korzyść pracy najemnej i, gdyby poszły one nawet najdalej, gdyby położenie pracujących stało się możliwie w danych warunkach najlepszym, socjalizm pozostałby na swym stanowisku opozycyjnym. Nie o to bowiem mu chodzi, aby położenie najemnika było dobrym lub lepszym, ale, aby pracy najemnej wogóle nie było, aby jednostka nie była zależną od innej jednostki. Postulat ten jest zupełnie zgodny z tendencją rozwoju społecznego, czego dowodzi choćby ten fakt, że zniesienie pracy najemnej nie jest bynajmniej wyłączną własnością socjalizmu. Należy mu przyznać inicjatywę, ale nie można zaprzeczyć, że skorzystały z niej i inne kierunki. T. zw. solidaryzm, o którym pomówimy niżej, stawia wyraźnie ten postulat, a i liberalizm, w osobie swych najnowszych przedstawicieli, jak np. Naumann, widzi wiele stycznych punktów z socjalizmem, tak, że nawet nazywa go „liberalizmem proletarjackim" w przeciwstawieniu do „burżuazyjnego". Ale jeżeli inne kierunki w zniesieniu pracy najemnej widzą odległą możliwość, socjalizm uważa je za konieczny wynik rozwoju ekonomicznego i za swe zasadnicze dążenie.

Osiągnięcie tego celu socjalizm widzi w zniesieniu własności prywatnej narzędzi pracy, postawieniu państwa na miejsce prywatnego właściciela i przedsiębiorcy. W ten sposób gospodarczy program socjalizmu wiąże się ściśle z jego programem prawno - państwowym. Państwo, będące wyrazem woli ogółu, jako przedsiębiorca jedynie rozporządzający siłą roboczą, jako jedyny właściciel narzędzi pracy, staje się wszechwładnym. I jakkolwiek zniesienie różnic prawnych i majątkowych niebezpieczeństwo tej wszechwładzy znacznie zmniejsza, nie można zaprzeczyć, że do pewnego stopnia ono istnieje. Przyznaje to i Menger w stosunku do wolności ekonomicznej, i wyraża obawę, „aby ta forma państwa nie nadużyła swych rozległych praw gospodarczych do skrępowania jednostki, podobnie jak dzisiejsze indywidualistyczne państwo siły nadużyło swej politycznej przewagi". (Nowa nauka o państwie).

Tej zasadniczej sprawy Menger jednak nie rozstrzyga, obchodzi ją raczej. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa „organy ludowego państwa pracy będą

musiały zachować przy organizowaniu sił gospodarczych wielką samodzielność". A oto, jak wolność uratowana być może:

„Nie każda korzyść ekonomiczna powinna stanowić powód wystarczający do skrępowania indywidualnej swobody jednostki; tylko tam, gdzie chodzi o ważne cele gospodarcze całej wspólności, może być swobodna działalność jednostek poddaną przymusowi państwowemu. Inaczej lękać się można, że najdzielniejsze żywioły ludowego państwa pracy porwane zostaną prądem indywidualistycznym, podobnie jak w naszych czasach, zboczenia indywidualizmu przyczyniły się najgłówniej do rozwoju socjalizmu".

Gwarancje—przyznać należy—bardzo wątpliwe. Jeszcze mniej przekonywające są argumenty np. Kautsky'ego (Zasady socjalizmu, przekład polski, Kraków 1906). I bezzaprzeczenia, kwestja pogodzenia wolności z wszechwładzą państwa stanowi teoretycznie najtrudniejsze może zagadnienie socjalizmu. Zupełnie tę samą sprzeczność zasadniczą zawierała w sobie teorja zwierzchnictwa ludu Rousseau'a. I rzeczywiście dotychczas sposobu pogodzenia praktycznego wolności i równości nie znaleziono. Nie znalazł go ani liberalizm, ani solidaryzm, ani socjalizm. Jest to zadanie do rozwiązania.

Ale pomimo to socjalizm, chociaż go nie rozwiązał jeszcze, wnosi do życia społecznego nowe pierwiastki, które już dzisiaj decydujące mają znaczenie: uspołecznia prawo cywilne, socjalizuje je, jak mówi Picard, i uspołecznia własność. Są to najważniejsze czyny socjalizmu, stanowiące właściwą, główną treść jego. Zniesienie pracy najemnej przez uspołecznienie narzędzi pracy i powierzenie ich państwu — oto jest ten szkielet programu, około którego grupuje się t. zw. demokracja socjalna.

W tym uogólnieniu czytelnik zapewne nie dojrzy żywej, barwnej i wszechstronnej fizjognomji socjalizmu, tak jak on się objawia w życiu, ale miałem na względzie tylko te jego strony, które są potrzebne do moich późniejszych wniosków.

Józef Lange.

LITERATURA i SZTUKA.

TEATR WIELKI: **Beatrix Cenci**. Tragiedja w 5-ciu aktach Juljusza Słowackiego. Reżyserował J. Śliwicki.

TEATR MAŁY: **Michał Kramer**. Dramat w 4-ch aktach Gerharda Hauptmana.

Z uczuciem nieokreślonego lęku biorę pióro do ręki, by pisać „sprawozdanie" z Beatrix Cenci. Bo nigdy z taką bolesną jasnością nie czujemy ubóstwa najbogatszego nawet języka, nigdy najdostojniejsze, najuroczystsze słowo nie traci tak swej mocy, jak w chwili, gdy wyrazić nim chcemy najprostsze i najszczersze uczucie miłości, zachwytu, czy uwielbienia, gdy dźwiękom powierzyć pragniemy treść naszej duszy najgłębszą, a tak z nią związaną i zespoloną, że dusza ta staje się już tylko ołtarzem płonącym ku czci swego ukochania.

W roku jubileuszowym pisać o Słowackim — to już nie znaczy zdawać sprawę i opowiadać, tłumaczyć i objaśniać, spierać się i bronić — tu każde słowo powinno być hołdem, a każde zdanie radosnym Te Deum obwieszczającym zbliżanie się wielkiego dnia Juljuszowego za grobem zwycięstwa.

I nie dlatego onieśmielony staję wobec „Beatrix Cenci", by mi ta „w kałuży krwawej zanurzona" „najbielsza z gołębic" winą i zbrodnią swą płoszyła z duszy żar miłowania, bym nie potrafił w sercu zbudować jej ołtarz, jakiego żąda, wznieść jej „z alabastru posąg przezroczysty, a szyję jego krwią oczerwieniwszy, zakryć ją perły albo liljami" — ale, że w ten cudny akord bólu zasłuchany, bezwiednie wiążę go z innymi i stoję jak człowiek, który, uchyliwszy rąbek kotary przysłaniającej wejście do świątyni, boi się przestąpić jej próg, w niepewności czy zdobędzie się na pokłon, godny świętości miejsca i chwili podniesienia swego ducha.

W wielkim Pandaemonium arcydzieł Juljuszowych „Beatrix Cenci" nie zajmuje naczelnego stanowiska. Jak w „Poemacie Piasta Dantyszka", jak w „Wacława Dziejach" spłacał w niej Słowacki dług jakiemuś pięknu, któremu oprzeć się nie mógł, pociągnęła go ta „otchłań bólu i nieszczęścia"; w Rzymie, w pałacu Colonnów przemówiło doń z portretu Guido Reniego to „anielskie oblicze", tak spokojne i czyste, że w myślach nawet pogodzić je trudno z przekazanym przez historję wspomnieniem dwuch strasznych zbrodni: kazirodztwa i ojcobójstwa i w ten sposób zrodziła się tragiedja „Beatrix Cenci". Pozostała ona zresztą w papierach Słowackiego „w nader chaotycznej postaci". Małecki, któremu zawdzięczamy dzisiejszą jej formę, mówi, iż nie przypuszczał nawet, by w tych kilku arkusikach, z których składał się rękopis, mogła się znajdować całość. A jednak jest to całość, chaotyczna może, nie wymotywowana na sposób dzisiejszy, ale nosząca w sobie wszystkie piętna królewskiego swego pochodzenia, od bogactwa języka i obrazu począwszy, aż do tych zawrotnych głębi uczucia, które gienjusz Słowackiego za dotknięciem swych skrzydeł odkrywać umie w duszy człowieka.

Za wystawienie „Beatrix Cenci" na scenie teatru Wielkiego szczere uznanie należy się dyrekcji. Uczyniła ona wszystko, by przedstawieniu temu nadać charakter uroczysty, a staranność przebijała z najdrobniejszego szczegółu. Pomimo niezwykłych trudności, pochodzących stąd, że widowisko składa się z kilkunastu obrazów, dekoracyjna jego strona nie pozostawiała nic do życzenia.

Sceny rozgrywające się na tle widoków Rzymu, Zamku Anioła i Św. Piotra, robiły bardzo dodatnie wrażenie; w scenach zbiorowych tłum poruszał się swobodnie, a w scenie poprzedzającej pochód skazanych na miejsce kaźni posiadał dużo życia. Artyści wywiązali się również, naogół biorąc, bardzo poprawnie ze swych ról. Jubilatka premjery piątkowej, p. Barszczewska, jako Lukrecja Cenci posiadała giest i ton tragiczny i władała nimi poważnie i z umiarem; p. Śliwicki w roli Gianiego bał się widocznie kopjować zbytnio swego Romea, starał się różniczkować te dwie tak pokrewne sobie postacie i wskutek tego w grze jego brakowało chwilami ciepłych tonów uczucia. Rolę tytułową objęła p. Siennicka i gdyby nie patos, w który zbyt często wpada artystka, rola ta znalazłaby w niej bardzo odpowiednią odtwórczynię. Ale p. Siennicka posiada głos zbyt słaby i niesłusznie stara się go wzmacniać przez zbyt częste i zbyt ryzykowne akcenty, które z czasem doprowadzić ją mogą do przykrej manjery.

* *

Po „Samotnych" i „Koledze Cramptonie" przyszła kolej na „Michała Kramera". Wystawiono go w teatrze Małym a główną rolę objął w nim p. Mielewski, reżyser teatru Łódzkiego.

„Michała Kramera" zaliczają do najsłabszych utworów Hauptmana, przedewszystkim ze względu na jego wadliwą technikę sceniczną a wreszcie i niewyraźne założenie, które zarówno w Niemczech jak i obecnie u nas dawało powód do nieporozumienia.

Hauptman starał się w swym dramacie przeciwstawić sobie wzajemnie dwa rodzaje twórczości, z których pierwsza, mniej może bogata, ale wytrwale dążąca do celu, zaufana w potęgę pracy i rozwoju, ży-

ciowo łatwiej daje się podnieść do pewnej konkretnej wartości, ta druga zaś, choć wybitniejsza jako pierwiastek twórczy, nie umie przełamać warunków życia i przeciwieństw losu, nie włada sobą i marnuje swój talent a wreszcie i życie.

Michał Kramer siedem lat pracuje w samotności nad swoim dziełem. Żądania, jakie sobie stawia, są widocznie wysokie, bo ich zadowolić nie może, bo kryje się ze swym dziełem, bo przed wielkim trybunałem własnego sumienia czyny jego kłócą się z zamiarami i dorównać im nie mogą. Wysokiemu typowi człowieka nie dorównywa w nim słaby i, piędź po piędzi zdobywający sobie swe dzieło, artysta. Lecz Michał Kramer ma syna. Arnold jest brzydki, garbaty, a kalectwo to wyciska również swe piętno na jego duszy, daje mu psychologję pokrzywdzonych, czyni go trudnym w pożyciu domowym, natrętnym w miłości, odbiera mu dumę, a syci pogardą. Ale chłopak ten ma talent, talent prawdziwy, rodzimy. Widzimy, jak ojciec przegląda jego szkice i surowy ten sędzia nie znajduje dla nich słów pochwały. Ocenia on swego syna, może zazdrości mu w skrytości ducha; on, wytrwały pracownik z trudem wszystkiego dobijać się musiał, gdy tymczasem ten nicpoń trawiący swe życie na lenistwie, a skarby serca na miłość do ordynarnej dziewki karczemnej, mógłby, gdyby tylko zechciał rękami dosięgnąć tych szczytów, ku którym stary Kramer przez lat dziesiątki darł się mozolnie i wspinał daremnie. Tak zarysowany stosunek między ojcem i synem w jakimś wielkim powinienby się załamać konflikcie, by z dramatu, który zakreślił Hauptman stworzyć prawdziwe dzieło sztuki.

Hauptman jednak nie daje tego konfliktu. Interesuje go tutaj znów tak jak w „Koledze Champtonie" przedewszystkim rysunek tych dwuch postaci. Kilka scen gwałtownych między ojcem i synem stało się powodem nieporozumienia; wywnioskowano z nich bowiem, że autorowi chodziło o wypowiedzenie pewnej nauczki moralnej o ostrzeżenie ojców, by nie byli zbyt surowymi i bezwzględnymi względem swych synów i myśl przewodnia dramatu utonęła w rozwlekłości scen, w nastrojowym gadulstwie działających postaci, w powodzi błędów technicznych.

W trzecim akcie, gdy Arnold wypędzony przez ojca, wdaje się w sprzeczkę i bójkę z uprzywilejowanymi gośćmi swej ukochanej, kończy się właściwie ten dramat, który, technicznie biorąc, nie ma właściwie dramatycznego punktu wyjścia; ale Hauptman chce jeszcze opowiedzieć koniec swej udramatyzowanej noweli; chodzi mu o to, by poinformować widza o samobójstwie Arnolda, o boleści starego Kramera, o tym, że i szynkareczka pożałuje w końcu wyrządzonych Arnoldowi krzywd i złoży na jego trumnie wieniec ze wstęgami. I widz przez cały jeden akt musi się przyglądać tym ceremonjom przeplatanym głęboką nawet, ale męczącą w teatrze deklamacją starego Kramera na temat życia, śmierci, sztuki i t. d.

O postaciach Fryderyka Hebbla powiedział ktoś, że znajdują się one w ciągłym pościgu za własną charakterystyką, a zdanie to możnaby zastosować do niektórych utworów Hauptmana. Zbiera on najdrobniejsze rysy przedstawianych postaci, składa je z maleńkich szczegółów, by uwypuklić którykolwiek z nich, nie waha się budować całą scenę, a technika ta niekorzystnie zwykle odbija się na całości i trzeba na to chyba talentu Frenkla, by z jednej postaci, dla której zresztę napisana była cała sztuka, stworzyć dzieło sztuki i podbić nim widza.

P. Mielewskiemu nie udało się dokonać tego; rzeźbił on również odtwarzaną postać z naturalizmem posuniętym niemal do krańcowości, nie przeoczył ani jednego szczegółu, począwszy od wybornej maski aż do dźwięku głosu, starał się uchwycić i uzewnętrznić założenie autora, lecz pomimo to nie zdołał „uratować" sztuki. A prócz tego i otoczenie wyjątkowo nie harmonizowało się z jego wysiłkami: p. Staszkowski wpadał w monotonję i szczególniej w akcie czwartym, najsłabszym i najtrudniejszym, nie uczynił nic, by siłą giestu czy impresji urozmaicić przewlekłe tyrady, a p. Kleczyńska, o której sprawozdawca *Przeglądu Porannego* pisał, że „z taktem artystycznym, trafną charakteryzacją, czystą i szlachetną dykcją odtworzyła postać Michaliny", była tak niesmaczną w swym zaniedbaniu, że odtworzona przez nią postać była zaprzeczeniem wszelkiego taktu artystycznego.

Stefan Gacki.

Z MUZYKI.

Towarzystwo Muzyczne, po otrzymaniu legatu Karłowicza (100 tys. rb.), wchodzi na nowe tory.

W niedalekiej przyszłości zreorganizuje szkołę i znów zacznie pracować nad podniesieniem kultury muzycznej.

Czas już po temu, by ogół zrozumiał, że bez systematycznego poparcia Towarzystwa Muzycznego — kultura muzyczna w mieście będzie spadała do zera, a szkołą „tresury" słuchu — staną się kabarety warszawskie.

Oprócz podstawy materjalnej, T. Muz. posiada już dobrze przygotowany materjał, z którym może rozpocząć przyszły sezon.

Z byłej orkiestry smyczkowej Karłowicza w roku 1906 utworzyła się Sekcja Muz. Zbiorowej (18 czł.) W czerwcu i w grudniu odbyły się konkursy kwartetów smyczkowych i kwintetów z fortepjanem. Zwyciężyły w obu konkursach zespoły dawne (fortepjan — p. Nawroczyńska). — W r. 1908 rozpoczęły się poranki historyczne i kameralne — ściągając liczne grono słuchaczy. (Poranki im. Elsnera, Chopina, Dobrzyńskiego i t. d.) Ostatnimi czasy poprzedzały je odczyty i pogadanki muzyczne. Obecnie przy Tow. Muz. funkcjonują następujące zespoły: Orkiestra „Zw. Muzyków" pod dyr. p. Oziminskiego, orkiestra amatorska Singera, i smyczkowa — pod. dyr. p. Konopaska; dwa zespoły instrumentalne amatorskie (pod kier. A. Klejna i A. Singera), stały kwartet smyczkowy W. Dłutowskiego i kw. smyczkowy A. Klejna, — chóry mieszane Konopaska (zast. M. Piotrowski) i zespoły wokalne pod kierunkiem Wład. Millera.

Mając takie podstawy — Towarzystwo może i powinno zwrócić swą działalność ku podniesieniu poziomu Szkoły Muzycznej. — Z Instytutu Muz. nic nie mamy i nic zeń nie będzie: — mamuty długo żyją. Towarzystwo Muzyczne, mając legat Karłowicza i własne 30 tys. — będzie mogło przyjmować do szkoły ludzi zdolnych, znanych ze swych prac pedagogicznych. Niechaj tylko unika nepotyzmu i protekcji. Niech talent wyrokuje o stanowisku profesora, o losie uczniów!

Społeczeństwo — które zrozumiało, że akcyjne towarzystwa nie mogą *metodycznie* kierować kulturą muzyczną mas i specjalistów — muzyków, — poprze napewno Instytucję tak potrzebną, tak długo oczekiwaną.

* * *

Filharmonja kończy swój sezon... Dwunasty koncert Fitelberga — wypełniła 9-a symfonja Beethowena, która w swoim czasie przeraziła Wiedeń i Berlin „fałszami". Jakże dziś spokojnie słucha publiczność dysonansów wielkiego twórcy! — Obecnie przyszła kolej na „przerażanie" się pomysłami Wagnera — a w przyszłości niedalekiej słuchać go będą tłumy słuchaczy z takim spokojem, jak obecnie — *dziewiątej.*

W każdym razie — należy to zaznaczyć, że dla zrozumienia „dziewiątej” trzeba i dziś pewnej kultury muzycznej i szczerego zamiłowania do muzyki. Okazało się, że wielbicieli tego utworu jest więcej niż sala mogła zmieścić, wobec czego symfonja będzie powtórzona.

Ostatnie koncerty sezonu już świecą pustkami. Wyjątek stanowił konc. Tarczyńskiego. Młody skrzypek jedzie za granicę — czego mu powinszować należy. Tam się pozbędzie wady „szkicowości” i „niedopatrzenia”. Młody artysta ma wszystkie dane na dobrego wirtuoza: szlachetny ton, czystą grę, poczucie rytmiki. Żegnamy go życzeniem, — aby pomnożył liczbę świetnych skrzypków spółczesnych. Udział w koncercie brali: pan Brzeziński i p. Kamińska — ciesząc się jak zwykle wielkim powodzeniem.

* * *

W operze—z chórami i drugorzędnymi chórami— coraz gorzej się dzieje. Podczas wykonania „Aidy”— cała nędza chórów i reżyserji wypłynęła ze wstrętną jaskrawością. W akcie 4-m — w scenie sądu reżyser tak daleko umieścił chór za kulisami, że znikła cała groza sceny, a pozostała tylko w pamięci „kakofonja” — gdyż każdy chórzysta w *unisono* śpiewał — nieczysto. Chodzą pogłoski, — że się wszystko *reformuje!* Czekajmy cierpliwie!

Antoni Miller.

Wystawa artystyczna grupy „Odłam”.

Charakterystycznym objawem w rozwoju sztuk plastycznych w XIX wieku było łączenie się w grupy artystów plastyków, poczuwających się do jednego w sztuce kierunku, posiadających jedne i też same dążenia postępowe, pracujących łącznie dla urzeczywistnienia wspólnego ideału, często idących przebojem przez drogę nieuznania i szyderstw, jednak ani na jotę z niej nie ustępując. Grupy takie albo stowarzyszenia, powstając z pewnych koniecznych warunków, przyczyniły się i przyczyniają do rozwoju szuki i z tego powodu posiadają wielką rację bytu.

Tak powstały we Francji tak zwane szkoły: w Barbison w pierwszej połowie XIX wieku i w Pont-Aveu u jego schyłku. Pierwsza wydała znakomitych pejzażystów i utorowała drogę dla naturalistycznego kierunku Courbet'a i Millais'ego, a druga przyczyniła się do rozwoju neoimpresjonizmu pod kierunkiem Gauguin'a. Salony „odrzuconych”, „niezawisłych” i inne, protestując przeciw bezdusznym oficjalnym kierunkom, wydały wielu znakomitych artystów i przyczyniły się do rozwoju wielu nowoczesnych prądów. Poza Francją największe znaczenie posiadały tak zwane „secesje” albo „odłamy” w Wiedniu i w Monachjum.

Naturalnie, że i my nie mogliśmy pozostać poza tym ruchem, wytworzyły się i u nas różne towarzystwa i grupy artystyczne, jak „Sztuka”, „Zero” a w końcu i „Odłam” warszawski. Wytworzeniu się stowarzyszenia „Sztuka” przyświecała ideja postępu, i jeżeli nie szukanie dróg nowych, własnych, oryginalnych, to przynajmniej zamiar i usiłowanie kroczenia po drogach rozwoju sztuki, wytkniętych przez zagranicę. Ale jaki cel przyświecał utworzeniu się „Odłamu” warszawskiego, trudno jest zrozumieć. Przedewszystkim od czego i dla czego odłamał się ten „Odłam” w Warszawie? Do czego dąży, co nam chce dać nowego, skoro grupa artystów tworzących go, stale i zawsze wystawiająca w Warszawie, niczym szczególnym od swych kolegów się nie odróżnia i nic nowego w sztuce po nad to co dotychczas zrobiła, nie robi. Wszak dwudziestokilkoletnia praktyka większej części tych artystów świadczy, że dróg nowych w sztuce ci stowarzyszeni nie wynajdą.

A może są to jednak artyści pracujący w jednym kierunku, stanowiący pewną szczególną całość, coś zespolonego, oryginalnego, coś co ich zmusiło choć w końcu karjery do zrzeszenia się? Bynajmniej, gdyż jedni z nich idą do lasa, a drudzy do sasa, a są i tacy co niezupełnie wiedzą w jaką stronę skierować swe kroki

Powód zrzeszenia tego pozostaje więc zagadką, o ile nie kierowano się poprostu naśladowaniem Krakowa, a może i chęcią reklamy, łatwiejszego zwrócenia uwagi na niewielką grupę wystawiających, a co zatym idzie i o łatwiejszą sprzedaż swych artystycznych produkcji.

A zatym witamy w „Odłamie” starych naszych znajomych, oglądamy znane nam aż do spowszednienia prace, w których odnajdujemy same znane nam oddawna zalety i wady.

Lenc, gdy rysuje karykatury, to tworzy z nich zwykle portrety, za to gdy maluje portrety, jest bardzo blizki tworzenia karykatur. Wystawiony przez tego artystę portret własny w towarzystwie Frenkla jest wyborną karykaturą obu postaci, jednak ruch znanego komika nie ma w sobie prawdy ani życia, jest sztywnym ruchem drewnianego manekina. Faktura jak zawsze u Lenca jest śmiała, szeroka, ton ogólny obrazu dobry, koloryt ciała jak zwykle gliniany.

Wręcz przeciwny charakterem i do odmiennych dążący w sztuce celów, Żmurko—wystawił kilka znanych swoich odalisek, i trzymając się utartej swej rutyny, nadał im zwykły powab erotyczny. Tański wystawił wcale niezły portret kobiecy rysowany węglem i z lekka pokolorowany, zmanjerowawszy przytym kostjum zupełnie. Dwa portrety Niewiadomskiego przerażają swoją banalnością i nieudolnym traktowaniem. Wankie, którego krajobrazy dawniejsze oparte były na naturze i wcale dobrze odczuwane, od niejakiego czasu stara się *robić* impresjonizm, co szczególniej w wystawionych obecnie pejzażykach dość silnie się zaznacza. Ziomka „słoneczniki i kapusta” posiadają dużo szczerości, dużo dobrego w ogólnym tonie i sympatyczne robią wrażenie. Dobrym jest, jako efektowna i silna dekoracja, krajobraz Kowalewskiego, szczególniej jezioro i dal, ale cały pierwszy plan jest zanadto pogrążony w cieniu, nie posiada życia i urozmaicenia. Co prawda, kosztem tego pierwszego planu zyskują na efekcie plany dalsze. Straszkiewicza krajobraz „Jutrzenka” należy do tych, co zbyt łatwo są malowane, a nie robiąc wrażenia natury, nie są nawet dekoracją. Ta woda, te mgły, a szczególniej tych kilka banalnych trzcin nie tworzą nastaoju. Aby namalować wilgotne tony szaro-fijoletowego powietrza tuż przed wschodem słońca, potrzeba posiadać talent Chełmońskiego, albo przynajmniej Szermentowskiego. Bardzo dobry i efektowny jest drzeworyt kolorowy „Brzozy”, Krasnodębskiego.

Okuń wystawił plakat mający wyobrażać apoteozę Słowackiego, ale w którym niema apoteozy. Dobre są w pomyśle inicjały do „Dumy o Hetmanie” Żeromskiego, ale w ich wykonaniu brak siły. Tego rodzaju winjety, przeznaczone do druku, powinny być rysowane mocnymi linjami, wyraziste i śmiałe.

Bardzo ciekawe są jako kolorystyczne plamy prace Gawińskiego, lśnią się i błyszczą połyskiem kamieni, lub posiadają głębię i przezroczystość emalji. Niezawsze w nich układ figur jest udatny, jak np. w kompozycji nazwanej „Śluby”, gdzie figura kobieca, na planie drugim będąca, jest wyższą od męskiej, stojącej bliżej widza. Apoteoza Słowackiego razi trochę starym pojęciem układu figur.

Ciekawe są zazwyczaj prace Wawrzenieckiego,

są one nawskroś dekoracyjne, zarówno co do tematów jak i wykonania. Owe smoki o wijących się kadłubach, pokryte lśniącą, ognistą łuską, znajdujące się pomiędzy fantazyjnymi skałami, ponad jeziorami o zaczarowanej głębi, przenoszą nas w bogaty świat bajek. Energiczna, niby mozajkowa technika, silne, kontrastowe, a mimo to utrzymane w harmonji barwy podnoszą fantazyjny nastrój owych kompozycji.

Oto i wszyscy stowarzyszeni „Odłamu"; z nich trzej ostatni są sobie trochę pokrewni talentem i kroczą drogą dość zbliżoną, za to wszyscy inni idą samopas. „Odłam" w swym obecnym składzie przedstawia się jak każda, np. doroczna wystawa Warszawska i przeto żadnym właściwie odłamem nie jest. A sztuka w Warszawie jest uboga, nieoryginalna i niepostępowa. Ci, co ją mają zreformować i odmłodzić, muszą być sami młodzi latami, sercem i uczuciem, muszą posiadać talent oryginalny, by drogi nowe zaznaczyć. Gdy tacy „młodzi" się ukażą, to chociażby nie złączyli się w żadne stowarzyszenie, odłamią się jednak od zmurszałego pnia słabej i bladej sztuki siłą samego rozwoju.

Akwaforty Pankiewicza.

W parterowej sali znajdują się witryny zapełnione doskonałymi jak zwykle akwafortami Pankiewicza. Jest to owoc kilkoletniego pobytu tego artysty zagranicą.

Autolitografje Jean Veber'a.

Bardzo charakterystyczny ten malarz paryski nadesłał kilkanaście swoich autolitografji, które są reprodukcjami z jego obrazów malowanych olejno. Są to różne sceny o satyrycznym zacięciu, doprowadzonym do karykatury. Temat i karykaturalno-naturalistyczne traktowanie niektórych z nich dochodzą do wrażenia wstrętu. We wszystkich widać ogromne zacięcie, śmiały i znakomity w swej przesadzie rysunek i wyraz mistrzowski. Prace te tak odbijają swą oryginalnością od szarzyzny naszej sztuki, iż wywołują większe i bardziej przesadne wrażenie, aniżeli w swym otoczeniu paryskim.

Wincenty Trojanowski.

Z PRASY.

Z prasy rosyjskiej.

Sprawa polska w tym tygodniu, jak i w poprzednim, zajęła dużo miejsca w prasie rosyjskiej.

Po urzędowej *Rosji*, półurzędowe *Nowoje Wremia* przez usta p. Mienszykowa wyraziło zdanie, że zyskiem dla Rosji byłoby pozbycie się Polski. Nawiązując swe wywody do listu odebranego przezeń od jakiegoś niemłodego inżyniera wojskowego, który w zniesieniu fortec w Rosji i Królestwie widzi duże niebezpieczeństwo i który dowiedział się z listów kolegów wojskowych, że robi się to w celu ustąpienia Niemcom całej Polski za osiem miljardów czyli za sumę długów, które Rosja pragnie zlikwidować, p. Mieńszykow robi uwagi, dowodzące do jakiego stopnia zdemoralizowana jest opinja pewnych sfer w Rosji, jaki w nich jest upadek i godności narodowej, i poczucia żywotności państwa. P. M. jest zdania, że gdyby Rosja miała miljard rubli na twierdze, to należałoby zastanowić się: gdzie właściwie budować je — w Polsce, czy w Cesarstwie?... Twierdze terenu polskiego mogą być łatwo ominięte i oto tam, gdzie zaczyna się prawdziwa, rdzenna Rosja, nieprzyjaciele nie znajdą żadnej przeszkody. Są marzyciele, którzy wierzą karcie geograficznej, którzy nie chcą znać żadnych innych granic, oprócz granic państwa. Według ich zdania, Polska jest taką samą nierozdzielną częścią Rosji, jak gub. niżnonowogrodzka... W istocie Polska nie jest Rosją, lecz krajem zupełnie obcym Rosji i stara się to podkreślić prawie na każdym kroku. Nie mówiąc już o krwawych powstaniach i o zdradach (jak np. za Napoleona) — wystarcza być w Polsce kilka dni, aby odczuć, że jest to naród nietylko nam obcy, lecz i nadzwyczaj wrogi, — bardziej wrogi, aniżeli murzyni i czerwonoskórzy indjanie. Jako kraj katolicki, który żył przez 10 wieków pod wpływem Rzymu, — Polska i pod względem historycznym obca jest Rosji. Wszystko, co ma ona, nie jest nasze: wiara, kultura, tradycje narodowe i marzenia.

„Kiedy dr. Kramarz bawił w Petersburgu, spotkałem u niego na śniadaniu p. Dmowskiego, rzecznika Koła polskiego. P. Dmowski zajeżdżał niegdyś do mnie, aby wyrazić uznanie dla artykułu: „Nie śpieszcie się ze krwią!" i wogóle nie miał on, jak się zdaje, powodu powiedzieć mi czegoś nieprzyjemnego, lecz oto jak określił istotę stosunków polsko - rosyjskich ten wybitny polak:

„Ostatecznie — powiedział Dmowski — istotą rzeczy jest to, że jeden naród czuje wstręt do drugiego: my nie cierpimy was, wy — nas". Bezwarunkowo zgadzam się na to szczere i prawdziwe sformułowanie myśli... W ciągu stuletniego okresu związku polsko - rosyjskiego nie ustalił się pomiędzy nami a polakami stosunek braterski, więcej — nie ustaliły się nawet zgodne stosunki sąsiedzkie. Jeżeli zapytacie, kiedy one nastąpią, to sama przez się narzuca się zwięzła odpowiedź: „Nigdy!"... Wobec tego nasuwa się poważne pytanie: Czy warto tracić fundusze rosyjskie, potrzebne dla Rosji, na obronę kresów nierosyjskich? Jeżeli zabiorą nam Polskę — nie wielka to strata: spadnie nam tylko kamień z szyi. Lecz jeżeli najazd niemiecki dojdzie aż do Białejrusi i Małorosji, gdzie nie napotka żadnego poważnego oporu, to będzie daleko gorzej".

„Bajka o ośmiu miljardach, o których pisze inżynier, jest zadziwiająca. Osobiście, urzeczywistnienie czegoś podobnego uważałbym za wielkie szczęście. Jeżeli za ks. Gorczakowa sprzedaliśmy za szeląg całą Amerykę rosyjską — to sprzedanie otrzymanej przez nas części obcego państwa byłoby dobrym interesem. Ale, niestety! niema wcale widoków, aby się kupcy znaleźli. Jestem głęboko przeświadczony, że nasza Polska, w razie przyłączenia do Niemiec, nie wzmocniłaby ich, lecz osłabiła ciężarem swej ludności, nadzwyczaj mieszanej i niespokojnej. Niemcy, mocne jednością plemienną z małą domieszką polaków i żydów, otrzymałyby podwójną dawkę tych obcokrajowców. Obaczylibyśmy wtedy gienjalną państwowość niemiecką, uszczęśliwioną takim nabojem wybuchowym!"

Artykuły tego rodzaju, co pp. Witmera i Mieńszykowa oczywiście nie przyczynią się do wzmocnienia zaufania wzajemnego pomiędzy dwoma bratnimi narodami, stanowią wszakże doskonałe uzupełnienie tej rzeczywistości, która nie może nie oburzać nawet tych Rosjan, którzy nie pracują *pour le roi de Prusse*.

Tak wyraża się o polityce rosyjskiej w Królestwie prof. Pogodin w artykule „Wrażenia z Warszawy" w *Moskiewskim Jeżeniedielniku*. Prof. P. spędził w Warszawie tydzień wielkanocny i znalazł przedewszystkim, że „całe społeczeństwo polskie bez różnicy partji i stanów drży z oburzenia, mówiąc o wyłączeniu Chełmszczyzny. Agitacja, którą prowadzi tu pewna część duchowieństwa prawosławnego, mówi pr. Pogodin, demoralizuje ludność, wnosząc nienawiść w stosunki pomiędzy polakami i rosjanami, lub ściślej, prawosławnymi i katolikami, włościanami małoruskimi. Nienawiść ta nie opiera się na różnicach religijnych, ale na propagandzie politycznej w kwestji agrarnej, rozpoczętej przez duchowieństwo prawosławne mową biskupa Eulogjusza w drugiej Dumie. Chłopów przekonywa się, że cała ziemia będzie odebrana katolikom i panom polskim i będzie roz-

dana prawosławnym... Mowa biskupa Eulogjusza była wydrukowana i rozesłana do gmin, szkół i parafji...

Ta demoralizacja ludności oburza polaków. Rezultaty wyłączenia ich nie przerażają: cóż znaczy oddzielenie gubernji,która organicznie tak ściśle jest związana z Królestwem Polskim? Faktycznie wszystko zostanie po dawnemu, tylko prześladowanie elementu polskiego, praktykujące się i obecnie będzie miało ustalone formy...

Zapewne, że najodleglejszych nawet oznak powstania znaleźć niepodobna, pomimo najskrzętniejszych poszukiwań. Kto zna rozwój polityczny i ekonomiczny Polski od r. 1860 ten wie, że nowego powstania tu nie będzie, że nawet w r. 1904 — 1905, narodowa demokracja, która włączała do swego programu powstanie, usunęła je z niego i kazała ludności siedzieć spokojnie [1]) ale czyż prawdziwe życie realne badają nasze władze policyjne? Dlatego wystarczyło nastraszenie widmem powstania, aby podniesiono krzyk... Jakkolwiekbądź, naród polski oburzony jest polityką, którą prowadzi się w Rosji... Gdyby Austrja zagarnęła Polskę, jak zachowałby się w obec tego naród polski? Kilka lat temu, a nawet przed 1905 r. na pytanie to możnaby odpowiedzieć tylko przecząco: Polacy wyrywaliby się do Rosji. Ale teraz, cóż oni zyskali na rowolucji i co stracili? Zyskali prawo o tolerancji religijnej, ale żaden z tych, co przyjęli katolicyzm, nie został uznanym za takiego urzędowo, wszyscy oni uważają się dalej za prawosławnych. Otrzymali polską szkołę prywatną, ale z niej pozostały zaledwie szczątki, tylko jeszcze łacina, matematyka i fizyka wykładają się po polsku. Cyrkularze warszawskiego okręgu naukowego i ministerjum dobijają tę szkołę. (Tu przytacza pr. P. znane fakty dowodzące ograniczeń, którym ulega szkoła polska, i poparcia, którym się cieszą szkoły niemieckie)... Walcząc z duchem narodowym polskim w dziedzinie oświaty, władze miejscowe i petersburskie nie zostawiają bez swej życzliwej uwagi i duchowieństwa katolickiego, przeciwko któremu wznowiono ataki, osłabione nieco po r. 1905.

Dalej przechodzi pr. P. do „Biura pracy społecznej” i „Delegacji obywatelskiej”, wyraża uznanie dla tych instytucji, podnosi w nich działalność pp. Piltza i Dmowskiego i dziwi się, dlaczego rząd nie korzysta skwapliwie z ducha umiarkowania i politycznej dojrzałości tych panów, o których zapewnia, że cieszą się zaufaniem społeczeństwa. Tutaj informacje i wrażenia pr. P., szczególniej co do wpływu i znaczenia osób i instytucji przezeń cytowanych, nie zupełnie zgadzają się z rzeczywistością. Widocznie tydzień czasu okazał się niewystarczającym dla właściwej oceny sił społecznych kraju.

„Gdyby rząd, wnioskuje wreszcie pr. P. przechodzący w swej polityce wewnętrznej od przestrachu do zemsty, myślał i o przyszłości, mógłby stworzyć teraz z Polski silną redutę swojej polityki zewnętrznej. Ale on tego nie zrobił, i niema nadziei, aby gabinet teraźniejszy to uczynił. Sprawa polska, to źródło naszej siły i słabości w Europie Zachodniej. Przeciąć ten sznur, którym nas wiąże wspólny wróg — giermanizm, uznać równouprawnienie Polaków i samorząd w ich własnym kraju znaczy to zniszczyć usiłowania świata giermańskiego przeciwstawienia nam wrogiej Austrji; znaczy to zjednoczyć świat słowiański przeciwko dążnościom niemieckiej Austrji otwarcia dla Niemiec drogi przez półwysep Bałkański, znaczy to nakoniec przejście od wewnętrznej polityki autonomji gienerał-gubernatorów i wyroków śmierci, do tej decentralizacji, do tego poszanowania narodów i jednostki ludzkiej, od których tylko Rosja oczekiwać może zbawienia...”

W tym samym mniej więcej duchu pisze *Słowo* petersburskie z powodu zachowania się słowiańskich narodów Austrji w sprawie aneksji Bośni i Hercogowiny, w artykule pod znamiennym tytułem „Niebezpieczna krótkowzroczność”. „Polacy austryjaccy, pisze *Słowo*, przeżywają w tej chwili okres głębokich wahań wewnętrznych. Świadczy o tym np. list otrzymany przez Ks. G. Trubeckiego od pewnego wybitnego działacza w Austrji. „Społeczeństwo nasze, pisze on, ogarnia coraz silniejsza i głębsza depresja, będąca reakcją przeciwko nadziejom poprzednim. Mowa Szczegłowitowa była tu ostatnią kroplą. Coraz częściej się słyszy, że *z dwojga złego mniejszym jest giermanizacja* (podkr. autora), że lepiej być pod jarzmem pruskim, ale wobec kształcącej nas kultury niemieckiej, niż pod demoralizującym naszą młodzież systemem rządowym rosyjskim, który uszczęśliwił nas, między innymi, socjal-bandytyzmem... Rosja urzędowa zdeptała sztandar słowiański. Czyż można się dziwić, że podnosi go Austrja i my widzimy przed sobą to, czego nie przypuszczaliśmy — narodzenie się patryjotyzmu austryjackiego, jednoczącego teraz wszystkie partje i narodowości”. *Słowo*, usprawiedliwiając rozgoryczenie Polaków surowymi represjami których doświadczają, zwraca jednak uwagę na to, że antinarodowa i antisłowiańska polityka biurokracji rosyjskiej nie ma nic wspólnego z życzeniami społeczeństwa i potrzebami narodu rosyjskiego”, gdy tymczasem „rządy Prus i Austrji prowadzą politykę zgodną z życzeniami narodu niemieckiego, politykę narodową i niemiecką... W tej chwili przebudzenia Słowiańszczyzny... szczególniej ciężko jest widzieć Polaków na stronie od ruchu ogólnego. Jest to stanowisko, które nietylko tamuje powodzenie sprawy słowiańskiej, ale zagraża i narodowym interesom Polaków... Pogodziwszy się z tym, co uważa za mniejsze zło—germanizacją, a co w rzeczywistości jest wyrokiem śmierci dla Polaków i kultury polskiej, społeczeństwo polskie zmuszone będzie prowadzić tę samą politykę antinarodową i antisłowiańską, jaką prowadzi biurokracja rosyjska na zgubę Rosji i na szkodę słowiaństwa. Chciałoby się wierzyć zatym, konkluduje *Słowo*, że obecny nastrój Polaków austryjackich jest czasowy i przemijający i że czucie narodowe wkrótce podpowie społeczeństwu polskiemu całą bezzasadność i lekkomyślność tego nastroju”.

Wnioski co do konieczności zmiany polityki w Polsce w duchu uznania jej autonomji, powtarza znowu pan Mik. Dubrowskij w *Rieczi*, tym razem wszakże na mocy przesłanek, z którymi w prasie rosyjskiej spotykamy się po raz pierwszy. Z powodu odpowiedzi *Nowego Wremieni* na sprostowanie Swiętochowskiego, autor po kilku uwagach, dość silnych pod adresem tego pisma, zaznacza, że w odpowiedzi *Nowego Wremieni* „uwydatniło się niezrozumienie pewnego rysu bardzo ważnego w psychologji narodu polskiego, niezrozumienie charakteryzujące nie tylko *Nowoje Wremia*, ale i postępowych Rosjan, a nawet samych Polaków.

„Uczucie żalu, pisze autor, po straconych formach i możności ich urzeczywistnienia, zgadza się zupełnie ze świadomością konieczności pogodzenia się z „nakazami historji”, w imię wewnętrznej pracy organicznej, w imię rozwoju sił narodowych. Ale formy pogodzenia mogą być różne. Od czegóż to zależy? Nie ulega wątpliwości, że od charakteru tych ram państwowych, w których Polacy muszą żyć i pracować, od kierunku tych sił politycznych, które tworzą obowiązującą dla nich, chociaż nie przez nich stworzoną, i im obcą. Jeśli ostatnia jest wysokiego gatunku, odpowiada wysokiemu stopniowi kultury, opiera się na tych samych przesłankach historycznych, na których i sami Polacy budowaliby swą państwowość, wtedy formy pogodzenia będą jedne, świadomość prawa do niepodległości ujawniać się będzie w jednym kierunku. Jeżeli zaś żywi się ona sokami kultury nierozwiniętej, jest wyrazem niekulturalnych podstaw, dąży do celów i spełnia zadania nie odpowiadające wysokiemu rozwojowi kulturalnemu, charakteryzującemu Polaków, to formy pogodzenia będą zupełnie inne, a świadomość prawa do niezależności pójdzie w innym kierunku. Już Stein zupełnie jasno oświadczył, że: „naród polski byłby zadowolony, byłby życzliwie usposobiony dla pań-

---

[1]) Przedmiot ten szczegółowo wyłożony jest w broszurze znanego publicysty polskiego E. Piltza, która w tych dniach się ukaże (przyp. prof. P.).

stwa, gdyby szanowano jego godność narodową i nietkniętą była jego indywidualność narodowa"...

„Dotychczas tylko Austrja poszła tą drogą...

„Jakaż jest państwowość Rosji? Jest ona o wiele niższa od tej, którą mogliby stworzyć Polacy sami: zanalizujcie mowy naszych i byłych polskich działaczy politycznych, weźcie działalność spółczesnych biurokratów rosyjskich i działaczów politycznych polskich, porównajcie horyzonty polityczne jednych i drugich — różnica wielka: u Polaków szerokość poglądów, tolerancja, uznanie konieczności oświaty i swobody politycznej, u nas bizantynizm, który wszystko to nazywa łacińśtwem, odrzuca i prześladuje.

„Dalej jakież są siły, na których opiera się ta państwowość? Zwróćcie uwagę na to, kto te siły wyobraża? Nacjonaliści, szlachta, antysemici, „wierzący", „prawdziwi" i t. d. Zestawiwszy te grupy z odpowiednimi grupami polskimi, i stwierdziwszy że ostatnie są bądź co bądź bardziej kulturalne niż rosyjskie, autor takie ostatecznie snuje wnioski:

„Stąd płynie głęboki pesymizm uczucia narodowego Polaków, stąd też, w razie zetknięcia się z czynnikami rosyjskimi ciążenie nie tyle po linji ekonomicznego i socjalnego przyciągania i odpychania, ile po linji przyciągania i odpychania narodowego. Oto dlaczego dla Al. Swiętochowskiego, przeciwnika duchowieństwa i Kościoła, ksiądz stoi wyżej, aniżeli duchowny prawosławny. Postępowcy rosyjscy powinni i mogą zrozumieć to, dlatego rzeczywistego pogodzenia należy szukać na jednej drodze: na drodze zmiany państwowości rosyjskiej. Wtedy tylko formy pojednania Polaków oraz świadomość praw ich do niezależności otrzymają charakter pomyślny, zarówno dla ich socjalnego postępu, jak i dla rozwoju naszej państwowości w kierunku jej potęgi. Wtedy tylko będzie można marzyć o „zapomnieniu dawnych nieszczęść i blizkich sercu cierpień".

Z prasy poznańskiej.

Kurjer Poznański w artykule p. t. „Bolesne wieści z djecezji chełmińskiej" przytacza korespondencje z Prus zachodnich, świadczące jak gorliwie prowadzona jest tam giermanizacja przez kościół. Władza duchowna powołuje na stanowiska wpływowe wyłącznie księży Niemców nie umiejących po polsku i wrogo dla polskości usposobionych, wprowadzających nabożeństwa niemieckie dla najdrobniejszych mniejszości niemieckich, a nie uwzględniających nawet bardzo poważnych mniejszości polskich, naturalnie wychodząc z tej zasady — że Polacy powinni rozumieć po niemiecku. Swieże nominacje ks. ks. Scharmera i Sporsa dają *Kurjerowi Poznańskiemu* sposobność do następującej znamiennej uwagi:

„Wielko polskie społeczeństwo, a w szczególności duchowieństwo, ma obowiązek sumiennego wpatrzenia, wczucia i wmyślenia się w ten straszny obraz bolesnych stosunków w djecezji chełmińskiej i wyciągania z tego obrazu żywej nauki dla siebie i naszych stosunków w archidjecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że u nas *nie docenia się* procesu politycznego, zmierzającego krok po kroku do zupełnego skrępowania nietylko naszych władz duchowych, ale i naszego duchowieństwa jako takiego. Wskutek niedoceniania tego niebezpieczeństwa może społeczeństwo wielko-polskie, tak przywykłe do zwalania dziewięciu dziesiątych brzemienia obowiązków obywatelskich i pracy społecznej na barki duchowieństwa, w danym momencie znaleźć się w położeniu wprost krytycznym, prawie bez wyjścia".

Związek równouprawnienia kobiet polskich.

Ankieta w sprawie lekarek szkolnych.

Sprawa lekarek szkolnych została wysuniętą u nas na porządek dzienny przez okólnik ministerjalny, który „ze względów etycznych" — poleca powierzanie lekarkom posad lekarzy szkolnych w średnich szkołach żeńskich i żąda nawet wyjaśnienia przyczyn, ilekroć powołany będzie lekarz mężczyzna.

W myśl więc programu Związku, który obejmuje obronę interesów zawodowych i polepszenie warunków pracy i bytu kobiet a także i reformę higjeny wychowania, Związek równouprawnienia kobiet polskich, uważa za obowiązek podjąć starania o wyświetlenie wogóle obecnego stanu tej sprawy u nas, a następnie w razie potrzeby i współdziałanie w dalszej akcji dla przeprowadzenia tej reformy.

W tym celu Związek zwraca się z usilną prośbą do pp. lekarek, przełożonych zakładów naukowych żeńskich i rodziców o łaskawe wypełnienie załączonych pytajników, a następnie o udział w naradach nad wynikiem otrzymanych odpowiedzi.

Mamy nadzieję, że odezwa nasza znajdzie życzliwe poparcie osób żywo zainteresowanych konieczną reformą wychowania fizycznego dziewcząt, dla przeprowadzenia której, ważnym krokiem naprzód stać się winno powoływanie doktorek na stanowiska lekarek szkolnych.

Pytajnik dla pp. Lekarek.

1) Czy Sz. Pani była, lub jest obecnie, lekarzem szkolnym?

2) Ile czasu poświęca zakładowi? w jakiej formie? na jakich warunkach wynagrodzenia? stałego czy od wizyty?

3) Czy bierze Sz. Pani udział w radzie pedagogicznej?

4) Jakie spostrzeżenia nasunęła Sz. Pani praca jej jako lekarki szkolnej? co do reform w zakresie fizycznego wychowania dziewcząt? higjeny ich pracy? urządzeń szkolnych i t. p. Czy obserwacje dozwalają przemawiać z punktu higjeny za warunkami stałych pensjonarek? czy przychodnich?

5) Niezależnie od tego, czy Sz. Pani pracowała lub nie jako lekarka szkolna, jakie są jej zapatrywania na potrzebę i pożytek powierzania posad lekarzy szkolnych lekarkom, tak ze względów ekonomiczno-zawodowych jak i społecznych?

6) Jaką akcję należałoby zdaniem Sz. Pani podjąć, aby się pzyczynić do powoływania doktorek na stanowiska lekarek szkolnych?

7) Jaka jest specjalność Sz. Pani? od jak dawna i gdzie praktykuje? prywatnie, czy i w jakim szpitalu? lecznicy? ambulatorjum i t. p.?

8) Czy zajmuje się Sz. Pani specjalnie higjeną? czy drukowała Sz. Pani swoje prace? pod jakim tytułem? czy miewała referaty, pogadanki, odczyty, lub też wykłady w stowarzyszeniach, szkołach, kursach i t. p.

Pytajnik dla pp. Przełożonych.

1) Czy jest lub był w zakładzie Sz. Pani lekarz szkolny? kobieta czy mężczyzna?

2) Czy bierze udział w radzie pedagogicznej i jak się zarysowała jej, czy jego działalność?

3) Ile czasu poświęca zakładowi i w jakiej formie? na jakich warunkach wynagrodzenia?

4) Jeżeli niema lekarki to dla czego?

5) Jakie są poglądy Sz. Pani na powierzanie stanowisk lekarzy szkolnych w żeńskich zakładach naukowych lekarkom?

6) Co zdaniem Sz. Pani należałoby uczynić, aby tę reformę ogólnie przeprowadzić?

Pytajnik dla Rodziców.

1) Czy w zakładzie, do którego uczęszcza córka, jest lekarz szkolny? kobieta czy mężczyzna?

2) Czy jak i w czym zaznaczył się pożytek z działalności lekarza szkolnego?

3) Czy Sz. Państwo uznają zasadniczo pożytek lekarzy szkolnych? i jakich pragnęliby reform w tym kierunku?

4) Czy życzyliby, aby lekarzem szkolnym była lekarka

i dla jakich przyczyn? czy też przeciwnie wolą lekarza i dla czego?

5) Czy przyłączyliby się Sz. Państwo do akcji rodzicielskiej — celem wywarcia wpływu, aby stanowiska lekarzy szkolnych w zakładach naukowych żeńskich były powierzane lekarkom?

Odpowiedzi nadsyłać do 20 maja—biuro Związku, Warszawa ul. Boduena Nr. 2.

KRONIKA.

— Przysłano nam sprawozdanie z działalności Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, z którego wyjmujemy na razie następujące szczegóły: Towarzystwo Naukowe istniejące od marca 1907 roku, liczy około 90 członków. Podzielone jest na trzy wydziały 1) językoznawstwa i literatury, 2) nauk antropologicznych, historycznych i filozoficznych, 3) nauk matematycznych i przyrodniczych. W roku sprawozdawczym towarzystwo rozwinęło dość ożywioną działalność. Na odbytych 19 posiedzeniach członkowie przedstawili 24 prace z różnych dziedzin nauki. Nadto towarzystwo ogłosiło 3 konkursy z nagrodami po rb. 1000 na następujące tematy: 1) Życie duchowe i twórcze Juljusza Słowackiego. 2) Znaczenie żywiołu etnicznego litewskiego w ewolucji polityczno społecznej W. Księstwa Litewskiego przed Unją Lubelską. 3) Zbadanie pod względem mineralogicznym któregokolwiek z terytorjów Królestwa Polskiego. Budżet na rok 1908/9 zamyka się w sumie rubli 3980.

— Poczynając od r. 1903 produkty spożywcze w Rosji podrożały w stopniu nieomal nienapotykanym w historji. I tak, produkty roślinne podniosły się w cenie o 42%, zwierzęce (jak mięso i t. p.) o 25%, produkty mleczne o 15%, mineralne o 43% Ogółem przeciętnie o 25%. Tymczasem płace zarobkowe na razie podniosły się przeciętnie o 15%, lecz ta nadwyżka prawie wszędzie została cofnięta, a podwyżka cen produktów pozostała. W całym świecie zaś dzieje się naodwrót: płace zarobne zwiększają się w stosunku większym niż ceny produktów, a nawet ceny produktów spadają. Fakt ten charakterystycznie świadczy o ogólnym zubożeniu ludności.

— Wydaną została odbitka „mowy pogrzebowej" wypowiedzianej nad grobem Mieczysława Karłowicza przez d-ra M. Malcza. Dochód ze sprzedaży przeznaczony został na stypendjum im M. Karłowicza. Nabyć można w Towarzystwie Muzycznym, w cenie 50 kopiejek.

— Wydano również odbitkę mowy pogrzebowej wypowiedzianej nad grobem d-ra Teodora Dunina przez d-ra M. Malcza. Dochód ze sprzedaży tej odbitki przeznacza się na korzyść umiłowanego przez nieboszczyka sanatorjum dla suchotników w Rudce; jest do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa w cenie 50 kop.

— Dnia 2 maja we Lwowie odbył się wiec protestujący przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny i wzywający posłów polskich w Radzie Państwa i w Delegacjach do podjęcia wszelkich kroków celem przeszkodzenia temu zamachowi na całość Królestwa Polskiego.

— W Płocku stawali przed sądem sędziowie gminni i ławnicy oskarżeni o wprowadzenie języka polskiego do sądów gminnych. Sąd okręgowy skazał wszystkich na naganę.

— W Krakowie zmarł Adam Staszczyk autor sztuk ludowych „Nocy świętojańskiej" „Belwederu" „Sejmu grodzińskiego".

OFIARY.

Na dzieci więźniów: w rocznicę śmierci Adama L. Hulanicki z Kijowa rb. 25.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Feliks Witold Nowicki „Pod czarem". Warszawa 1909. Gebethner i Wolff.

— Emma Jeleńska: „Kobieto, puchu marny..." Powieść. Warszawa 1909. Gebethner i Wolff.

— Wł. St. Reymont: „Chłopi", powieść współczesna. IV „Lato". Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Prof. H. Höfding: „Współcześni filozofowie", przełożył B Grabowski 1909. Księżnica naukowa i artystyczna. Kraków 1909. Gebethner i S-ka.

— Rużena Swobodowa: „Błogosławiona". Warszawa 1909. Nowości literackie, St. Sadowski.

— Jan Huskowski: „Spojrzenia". Lwów 1909 B. Połoniecki Warszawa E. Wende i S-ka.

— Irena Mrozowicka: „Po zwycięstwie". Lwów 1909. B. Połoniecki Warszawa, E. Wende i S-ka.

— Katalog licytacyjny: Zbiory artystyczne Mathiasa Bersona. Heronim Wilder i S-ka. Warszawa 1909.

— Gabryela Zapolska: „O czem się nie mówi", powieść współczesna. Warszawa 1909. Gebethner i Wolff.

— Bolesław Prus: „Dzieci", powieść. Warszawa 1909. Gebethner i Wolff.

— Tadeusz Jaroszyński: „Wieża z kości słoniowej". Warszawa 1909. Gebethner i Wolff.

— Jadwiga Chrząszczewska. Jadwiga Warnkówna: „Moja pierwsza książeczka". Warszawa 1909. Gebethner i Wolff.

— Kazimierz Puławski: „Szkice i poszukiwania historyczne", serja IV. Lwów 1909. H. Altenberg.

— Zygmunt Bartkiewicz. „Stare Gniazda - Nowe Ptaki" Warszawa 1909—Lwów. Księgarnia St. Sadowskiego.

Prenumerata „Prawdy” (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: Józef Jabłoński — Redaktor: Roman Nowakowski